

LUD

NR. 43 | CURITIBA 26 | PAŹDZIERNIKA 1955 | ROK XXX
DE OUTUBRO DE

Proprietário: Dr. ANTONIO FIRAKOWSKI | Diretor: Dr. EDWINO TEMPSKI

Toda correspondência, cartas de valor e cheques dirigir à:
Wszelka korespondencje, listy pieniężne i czek adresować:
REDAÇÃO DO "LUD", CAIXA POSTAL 155, CURITIBA, PARANA

ADMINISTRAÇÃO: ALAMEDA CABRAL, 846 — przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8 do 12 i od 14 do 16-ej godz.; telefon: 1-4-9-3
REDAÇÃO (ten sam adres) przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8-ej i pół do 11-ej i pół godziny.

Prenumerata roczna w Brazylii Cr. 100,00;
i w innych krajach amerykańskich Cr. 150,00;
Dla innych krajów Cr. 130,00;
Przesyłka pocztą lotniczą w Brazylii (rocznie) dopłata Cr. 2,00;
Cena egzemplarza w Kurytybie Cr. 2,50;
Cena egzemplarza w São Paulo i Porto Alegre

"LUD" wysyłany pocztą lotniczą można nabyć:
São Paulo: w kiosku gazetyowym naprzeciw Głównej Poczty (Av. São João);
na stacji kolejowej Luz (Livraria da Estação);
da Luz, Sagua Principal, przy wejściu do Parku.
Porto Alegre: w kiosku na placu Abriego Parobé, Loja nr. 3.
Salvador, Bahia, Avenida 7 de Setembro, 182.

Reemigrantów Przedstawiają jako Nędzarzy

KRAKÓW, (IC) — Prasa komunistyczna i prasa proreżimowych katolików przedstawia reemigrantów, którzy w niewielkich grupkach przybywają obecnie do Polski, jako prawdziwych nędzarzy. Komunistyczni i prokomunistyczni reporterzy udają się do ośrodków rozdzielczych nad granicą, gdzie przeprowadzają "wywiady", oglądają reemigrantów, oceniają zawartość ich bagażu a następnie ogłaszają, że emigranci żyli zagranicą w kompletniej nędzy i do Polski nie przywieźli ze sobą nic, natomiast wszystkiego spodziewają się po "Polsce ludowej".

Przeżmiewo "Słowo Powszechne" ogłasza takie wywiady. Jeden z nich przeprowadzono w punkcie rozdzielczym w Zembrzydowicach na granicy polsko-czeskiej. Ośrodek ten może pomieścić każdorazowo 360 reemigrantów. "Przewiduje się bowiem przyjazd licznych grup reemigrantów, w tym także Polaków, którzy opuścili kraj już po wywołaniu" pisze Słowo. W tym wypadku przybyło jednak tylko 25 emigrantów z Francji. Reporter Słowa pisze: "Łatwutko zmieściły się bagaże 25 reemigrantów na zwykłym kolejowym wózku. Na dobrą sprawę weszłyby jeszcze waziki 50 dalszych. W dwu bowiem skromnych wysuwanych wazikach mieścił się np. dorobek 35 lat Stanisława Płaska, spędzonych pod ziemią w zagłębiu Nord... Waziki były lekkie, ale życie było ciężkie". O warunkach życia we Francji tak rzekomo mówiła niejaką Janina Piskorzowa: "Jakie to zresztą mieszkanie. Rudera. Deszcz przez sufit leci, komin zawalił się, drzwi zaczynały się, że siekiera trzeba otwierać, zamiast połowy szyb, dykta". W ten sposób prasa przedstawia życie i dobrobyt emigrantów na Zachodzie.

Charakter raportów o przyjeździe pierwszych reemigrantów do Polski cechuje z góry ukartowana perfidia. Natychmiast po przybyciu na granicę polską transportuje się emigrantów do specjalnego ośrodka rozdzielczego. Nie dopuszcza się do nich ani krewnych ani znajomych. Wogóle zapowiedź przyjazdu nie jest podawana do publicznej wiadomości ani nawet do rodziny przyjeżdżającego. Po przyjeździe powracający przechodzi badania przez urzędników tajnej policji, którzy zbierają dokładne dane o jego pobycie zagranicą. Równocześnie powracający traci wiele rzeczy, które przywiózł ze sobą. Urzędnicy celni zabierają je rzekomo do sprawdzenia i do przeprowadzenia kontroli. Po kilku dniach pobytu w ośrodku rozdzielczym, zwanym kwatery noclegowa, reemigranta albo odsyła się do jego rodziny w Polsce, albo też do miejsca pracy. Dla zachowania pozorów reemigranci poddaje się listę różnych miejsc pracy, z których on może wybrać. Jednak może on wyjechać jedynie do jednego z miejsc, znajdujących się na liście. Z reguły reemigrantów nie wypuszcza się do Warszawy i do niektórych innych bardziej strategicznych miast. Równocześnie reemigrantów ostrzega się przed optymizmem. "Co ci zapewniły polskie władze we Francji", pyta urzędnik w ośrodku rozdzielczym. Emigrant odpowiada stereotypowo: "Pracę i mieszkanie". "Nie jest to więc obietnica wygodnego życia" mówi urzędnik, "ale pracy, której ci brakowało we Francji". Urzędnik oświadcza, że jeśli emigrant będzie wierny Polsce ludowej, będzie mu w niej dobrze.

W ten sposób propaganda reżimowa zabezpiecza się przed przyszłymi narzekaniami, w najciemniejszych barwach maluje życie na Zachodzie.

chodzie, a wobec Kraju przedstawia przyjęcie reemigrantów jako dobrodziejstwo dla nich, bez którego zginęliby z głodu i nędzy. W traktowaniu przybywających uderza postawa wyższości komunistycznych urzędników i duma z odniesionego nad tymi ludźmi zwycięstwa. "Krytykowaliśmy nasze rządy, a obecnie zwracacie się do nas o tasakę i o kawałek chleba", zdają się mówić urzędnicy

NOWE TEZY POLITYCZNE O "PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ"

(FEP) — W dniach od 9 września do 9 października br. obchodzony był w Polsce "miesiąc przyjaźni polsko-radzieckiej". Z okazji tego miesiąca, podobnie zresztą jak w latach ubiegłych, organizowano w całym kraju manifestacje, pochody, zebrania i odczyty, a jednocześnie prasa i radio poświęcały wiele miejsca "historycznym źródłom tej przyjaźni". M. in. radio warszawskie w audycji z 28 września br. nadało komentarz głównego propagandzisty reżimu — Wiktora Grosza, w którym formułuje

on w sposób niepraktykowany dotąd nowe tezy polityczne, uzasadniając je przesłankami natury historycznej, tradycją wołosową ZSRR i Polski i interesem politycznym.

Nie jeden już raz przeprowadzali takie rozumowania komunści. Ale Grosz poszedł dalej. Usiłuje bowiem przyjaźni tej nadać stempel długowieczności historycznej, stwierdzając m. in., że "To nie myśmy wymyśliли tę przyjaźń... Wyssałiśmy ją z mlekiem matki ze starych i głębokich pokładów naszej his-

torii, literatury i tradycji... Przez blisko 150 lat najważniejszą część Polski była pod okupacją rosyjską. Naród polski był więc zainteresowany w zmianie ustroju carskiego uścisku w Rosji na ustrój socjalistyczny, który nie zna uścisku. Ziemia polskie były dwukrotnie za życia jednego pokolenia w 1914 i 1941 r. bazą wypadową dla napastniczych armii niemieckich, które stąd ruszyły przeciwko narodowi Rosji, Ukrainy i Białorusi". Oczywiście, o napadzie sowiecko-niemieckim na Polskę we wrześniu 1939 roku. Grosz nie wspomina nawet słowem.

Najbardziej ciekawy ustęp w komentarzu Grosza poświęcony jest tym "wrogom i szkodnikom przyjaźni", którzy wykazują "brak umiaru i dobrego smaku w chwalebnym osłanianiu radzieckich... Wolny i dumny człowiek radziecki nie znosi pochlebstwa... a wolny i dumny Polak nie chce się do pochlebstwa zniżać". Ta ocena prowadzi Grosza do sformułowania tezy głównej, że rzetelna i głęboka przyjaźń "możliwa jest tylko między ludźmi wolnymi, którzy zachowują swoją dumę narodową i godność". Już z tych kilku cytatów widać o co chodzi komunistom. Po 11 latach rządzenia Polską, chcieliby zabić u Polaków wspomnienie wszystkich krzywd, wyrządzonych przez Rosję Sowiecką. Co więcej, jeśli by przyjęła się teza, że Polska jest niepodległa, odpadyby wszystkie argumenty, uzasadniające jej wyzwolenie.



SENATOR KENNEDY O POLSCE

WASZYNGTON, (IC) — W prasie amerykańskiej ukazał się obszerny raport senatora Jana Kennedy'ego z Massachusetts, który przebywał ostatnio w Polsce i który miał możliwość przyglądnięcia się z bliska komunistycznej gospodarce. Raport wydany został przez biuro senatora w Waszyngtonie i opublikowany w wyjątkach przez wiele pism. "Prawdziwą twarz komunizmu można zobaczyć dopiero w Polsce, pisze sen. Kennedy. Barbarzyńca może wyjąć nóż z zębów, żeby się usmiechnąć. Nóż ten jest jednak nadal w jego zaciśniętej pięści". Kennedy stwierdza, że jedyną jeszcze w Polsce przeszkodą do opanowania narodu przez komunizm, jest Kościół katolicki i walka toczy się zacięta. Chociaż komunści robią wszelkie wysiłki, by zmiażdżyć Kościół w Polsce, akcja nie udaje się im. Pewien kapłan w Częstochowie oświadczył senatorowi, że Polska posiada dzisiaj więcej powołań kapłańskich niż kiedykolwiek dokąd, i że przygotowuje się do nawrócenia samej Rosji.

Przedstawił także warunki ekonomiczne i społeczne w obecnej Polsce, senator Kennedy dał krótki historyczny przegląd systematycznej walki reżimu komunistycznego z Kościołem w Polsce. Podkreślił bezprawia reżimu wobec biskupów, seminarzystów, prasy katolickiej, organizacji kościelnych oraz założeń

nie podstępnej organizacji reżimowych katolików dla prowadzenia antykościelnej akcji od wewnątrz. Senator opisuje szczegółowo przebieg i okoliczności aresztowania Prymasa Polski i biskupów. Na senatorze wielkie wrażenie robiły oznaki pobożności Polaków, przepiękne kościoły, zdejmowanie kapeluszy przez mężczyzn przed kościołami oraz ogólne nastroje religijne. Senator podkreśla, że chodziła za nim ustawicznie tajna policja. Pomiędzy to ludźle okazali grupie senatora wielką życzliwość. "Czas działa na korzyść komunistów, pisze senator. Mając kontrolę środków komunikacji, potężny aparat policyjny, kontrolujący wychowanie młodzieży i ograniczając wpływ Kościoła, komunści mają nadzieję, iż w przyszłości potrafią przeobrazić Polskę na posłuszną nędzę polityki sowieckiej. Każdy obserwator zachodni może stwierdzić, że większość narodu całą duszą nienawidzi obecnego systemu, ale zastrakana jest poważnie o swą własną przyszłość". Naród polski będzie się bronił tak długo, jak długo będzie pewny, że Zachód nie zapomni o nim, nie wydał go na pastwę sowieckiego imperializmu i że gotów jest w odpowiedniej chwili stanąć w obronie niepodległości podbijanych przez Rosję narodów żelaznej kurtyny.

10-LECIE ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

W dniu dzisiejszym, 24 października 1955 roku, obchodzimy 10-tą rocznicę istnienia O.N.U. (Organizacja Narodów Zjednoczonych), która to organizacja miała być ekspozytura Wolnych i Zjednoczonych Narodów świata, a celem: sprawiedliwość, dobrobyt, wolność, pokój dla wszystkich ludów i dla każdego człowieka na kuli ziemskiej. Tak to miało być według obietnic Karty Atlantycznej, które następnie przekształciła Jalta. Zdradzono wiernych sojuszników, zaprzeczano w sowiecką niewolę wolne przed tymi ludźmi, zasiadli na honorowych miejscach w ONU kaci bezbronnymi jeńcami, ciemniacyli własnych obywateli.

Złe owoce wydały powyższe handle. O obecnej sytuacji wszechświatowej wypowie- działa się jasno Konferencja narodów afrykańsko-azjatyckich w Bandungu, potępiając niewolę ludów jako podłoże, na którym istnieje i wzmacnia się obecne wszechświatowe zagrożenie. My, wolni Polacy, jako rodacy narodu ujarzmionego, zgadzamy się całkowicie z wypowiedzią Konferencji w Bandungu i jeżeli czymś dziś jest dzień 10-lecia ONU, to tylko ze względu na obietnice zawarte w Karcie Atlantycznej, które, niestety, nie zostały stano- wie wytyczną przyszłych prac O.N.U. Przyszłość to pokaże!

Kłatwa Jaltę TRWA CHOCIAŻ NAZYWA SIĘ TERAZ INACZEJ

NEW YORK, (Rep. w. R. M.) — W czasie toczącej się obecnie w ONZ generalnej dyskusji austriacki minister spraw zagranicznych Casey mówił m. in. o konieczności zniesienia żelaznej kurtyny, odgradzającej narody we wschodniej Europie od reszty świata. Min Casey zwrócił uwagę, że nie wystarczy, by misje ekspertów podróżowały do krajów za żelazną kurtyną, a wywieźć stamtąd wyjeżdżających na Zachód. Trzeba — mówił austriacki minister spraw zagranicznych — umożliwić kontakt między zwykłymi normalnymi ludźmi. Przypuścimy, że Niemcy zostaną zjednoczone.

Czy oznaczać to ma tylko, że żelazna kurtyna zostanie przesunięta trochę dalej na wschód? Bezpieczeństwo o światła i wzajemne zaufanie zależy od tego, by każdy człowiek mógł swobodnie dowiedzieć się co dzieje się poza jego krajem.

Ludzie muszą znać się za siebie. A tymczasem narody za żelazną kurtyną pozbawione są możliwości dowiedzenia się, co się dzieje w świecie. Są one pozbawione ze światem wszelkiego kontaktu. Nie wolno im korzystać z normalnych źródeł wiadomości: prasy i radia z zagranicy. To właśnie odizolowanie narodów w ustrojach komunistycznych od reszty świata stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju. Ta sztuczna izolacja musi być przerwana.

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

★ BONN. — Premier Niemiec Zachodnich Adenauer przychodził pomatu do zdrowia po zapaleniu płuca. Lekarze uważają, że za parę dni będzie zupełnie zdrowy, ale przestrzegają Premiera, aby był rozprzeczony i nie odrazu wracał do normalnej pracy.

★ BUENOS AIRES. — Obliczają, że dobra Perona i jego żony zmarłej Ewy przywiezszą wartość 100 milionów pezów argentyńskich. Żadna artystka filmowa, żadna królowa lub księżniczka nie miała tyle ubrań i tyle błętności drogocennych co Ewa Peron.

★ SAIGON. — W Indochinach 5 milionów wietnamitów ma w wyborach zdecydować, czy chcą nadal cesarza Bao Dai, czy też zaprowadzić rządy demokratyczne pod przewodnictwem wybitnego działacza Ngo Dinh.

★ WASZYNGTON. — Stan Zjednoczone zaprosił 11 państw z obu stron żelaznej kurtyny na zebranie w celu przedyskutowania projektu statutu energii atomowej. Do zaproszonych państw należy również Brazylia.

★ LONDYN. — Sławny marszałek angielski, Montgomery przestrzega zachód, aby nie dał się oszukać z powodu nowego postępowania przywódców sowieckich, którzy wiele się usmiechają i w małych rzeczach ustępują na zebraniach międzynarodowych, ale nie odpisali od zasadniczego celu komunizmu, którym jest opanowanie świata.

★ WASZYNGTON. — Zbliża się nowa konferencja w Genewie z Sowietami, Amerykański Sekretarz Stanu Foster Dulles, jest pełen nadziei, że konferencja wyda dobre rezultaty. Oby tak było!

★ MOSKWA. — Z wielką pompą przyjęły władze sowieckie na lotnisku w Moskwie Premiera Birmanii Urnu, który ma gościć w Rosji przez tydzień.

★ BUENOS AIRES. — 22 października powróciło do wygnania dwu dostojników kościelnych, Ks. Biskup Tato i Ks. Prał. Novoa. W ten sposób ustał zatarg między Kościołem i państwem, jaki wywołał Peron.

★ LONDYN. — Dziennik angielski, Daily Express donosi, że według informacji z Tunisu Premier egipski, pułkownik Abdel Nasser usiłuje stworzyć międzynarodowe wojsko muzułmańskie w Północnej Afryce, aby wyrzucić Francuzów z ich posiadłości.

★ PARYŻ. — Rząd francuski zdecydował przyspieszyć wybory, wyznaczone na czerwiec 1956 roku. Większość w parlamencie nie opiera się temu, ale uważa, że zima nie nadaje się na wybory, zwłaszcza w miejscowościach górskich.

★ FRIEDLAND (Niemcy Zachodnie). — Andrzej Błiski, były jeniec wojenny, zwolniony ostatnio z więzienia w Rosji Sowieckiej, złożył oświadczenie przedstawicielowi prasy, iż bolszewicy zabili przeszło trzy tysiące jeńców niemieckich podczas zaburzeń w sowieckim obozie koncentracyjnym.

DO P. T. PRENUMERATO-
RÓW I CZYTELNIKÓW
"LUDU"

Z powodu zepsucia się ma-
szyny zeszytówodniowy nu-
mer "LUDU" nie mógł być
wydrukowany. Sądymy, iż
wyrzucili Czytelnicy "LU-
DU" wybaczą nam powyższy
fakt.

— Haebeant sua fata libelli
(i książki mają swój los) —
mówili starożytni Rzymianie.
W dalszym wypadku to la-
cińskie przysłowie dotyczy
naszego "LUDU".

REDAKCJA.

WIADOMOŚCI Z BRAZYLII

● RIO. — Minister Skarbu,
pan Mário Câmara, przema-
wiając do 30 dziennikarzy
północno - amerykańskich,
którzy przyjechali z wizytą
do Brazylii, oświadczył, iż
rozwój ekonomiczny Brazylii
zależy od ścisłej współpracy
z kapitałem zagranicznym o-
raz związliwego ustosunkowa-
nia się z zagranicznymi kapita-
listami do tej współpracy.
Jednocześnie zaznaczył p.
Minister stały wzrost napły-
wu do Brazylii kapitałów eu-
ropejskich.

● RIO. — Dane statysty-
czne zebrane przez "Divisão
de Organização Sanitária" w
308 municypaliach, czternastu
tłkowi stanów Brazylii wykaza-
ły przeszło milion chorych na
trachome (egipskie za-
palenie oczu).

● RIO. — Rząd stanu Mi-
nas Gerais otrzymał pożycz-
kę w sumie pięciu milionów
dolarów z "The Export and
Import Bank" w Waszyngtonie.
Powyższa pożyczka gwa-
rانتowana jest przez rząd
federalny (Tesouro Nacio-
nal) i ma być użyta na roz-
wój rolnictwa w stanie Minas
Gerais.

● RIO. — Produkcja rolni-
cza Brazylii według spraw-
dzonych danych statystycz-
nych z 74.576.584 ton w 1953
roku wzrosła w roku ubiegłym
do 75.598.869 ton. Również
wzrosła jej wartość do 93 bi-
lionów kruczejów. Najważ-
niejszą pozycją w tej statys-
tyce jest oczywiście kawa
wartości przeszło dwudziestu
bilionów, następnie idzie ryż
na sumę 14-tu i pół bilio-
na i kukurydza — trzynas-
ta bilionów kruczejów.

Powyższe dane wykazują
niezłobienie, iż Brazylija jest
krajem wybitnie rolniczym.

● RIO. — P. João Aristides
Wiltgen, dyrektor Brazylijskiej
Kompanii Telefonicznej,
po powrocie ze swej po-
droży po Europie oświadczył,
iż szereg europejskich fabryk
telefonicznych pragnie otwo-
rzyć swe filie w Brazylii.

Ponieważ Brazylijska Kom-
pania Telefoniczna w ciągu
obecnego pięcioletniego pot-
rzebuje dla Rio i São Paulo ma-
teriału telefonicznego na sumę
biliona kruczejów a dla po-
łączeń międzymiastowych na
sumę trzydziestu pięćdziesię-
ciu milionów, otwarcie w
Brazylii filii europejskich fa-
bryk materiału i sprzętu te-
lefonicznego jest sprawą
wielkiej wagi.

● RIO. — Dyrekcja linii ko-
lejowej "Central do Brasil"
zawiadomiła Ministerstwo
Komunikacji, że jeszcze w
tym roku linie podmiejskie
São Paulo zostaną elektry-
fikowane. Projekt elektryfi-
kacji obejmuje rejon stacji:
Roosevelt, Itaquera i São Mi-
guel.

Fumos em Corda, 20 ga-
tunków; Fumo Desfilado 15
gatunków; Leki dla Bydła;
Vitaminas para Criação, Is-
queiros — Facas — Facões
para mato, Anzóis, — Cuias
— Bombas para chimarrão.
FLORECKI — ROSARIO, 64.

DR. LEOPOLD ANTONI
SOKOLOWSKI

ADWOKAT
MOWI SIĘ PO POLSKU
Rua Voluntários da Pátria,
prol. São José dos Pinhais.

Dontiphainos
"Clare 4 graus
por mês"
LIMPA DESINFETA REFRESCA
Basta e corre a custo o mau hálito

Festiwale Artystyczne w Teatrze Guayra

Zrodzone z kultu religijne-
go, wyszły muzy teatralne
pod rękę z Terpsychora z
wewnętrz helleńskich świątyni.
Dawne to czasy, a jednak to
co się wtedy narodziło, nie
starzeje się, odradza z każ-
dą chwilą, darząc ludzkość
młodzieńczym uśmiechem
nieśmiertelnego piękna. I
nie tylko odradza, lecz staje
się wraz z rozwojem całej
ludzkości rzeczą coraz war-
tościowszą, nieodzownym
składnikiem kultury i życia
każdego narodu, niejako
wskaźnikiem i miarą jego
rzeczywistej wartości.

Powyższą prawdę zrozu-
mieli nawet bolszewicy, któ-
rych wschodnia, okrutna
mentalność odrzuca wszelką
"urodę życia". Nie uznając
religii, przekreślając wartość
swej dawnej, "burżuazyj-
nej" kultury, zobaczyli, iż
wytworzyli pewną próżnię,
przepaść grozącą zgnębieniu
młodej komunistycznej pań-
stwowości. Dla tego też zro-
zumieli nieodzowną koniecz-
ność stworzenia nowej, re-
wolucyjnej kultury. Położyli
ją na wagę i stwierdzili, iż
jej ciężar gatunkowy równo-
wazy się z potęgą czołgów,
płatowców i łodzi podwod-
nych. To też wzięli się z całą
pasją do jej tworzenia, za-
pominając, iż biorą ciosie-
czny miecz do gołej ręki.

Czyż sztuka, to bezinteres-
owne i jedno z najbardziej
wolnościowych zainteresowań
całej ludzkości nie jest zasad-
niczym, prawie brutalnym
przeciwstawieniem się stra-
szliwej nudzie marksistow-
sko-stalinowskiej dyktantki?
Ten flirt bolszewików z mu-
zami może i musi się kiedyś
dla nich smutnie skończyć,
wykazując wartość i wy-
szość utalentowanej jedno-
stki nad zespołem — kom-
bajnem przeciętnych obywa-
teli niebezpiecznej radzieckiej
republik. Tym niemniej te-
atralni bolszewicy jest tym
jedynym miejscem dla tego
"przekleństwa" przepieczę-
towanego światła głodnych i
nieuolników, gdzie wolno
im, jeżeli nie rozemnieć się do
uch a do ucha, to przynaj-
mniej uśmiechnąć się do
wzroku lepszemu, odmienne-
go od komunistycznej rzeczy-
wistości świata. Na tym jed-
nak ogranicza się całość "u-
rody życia" bolszewickiego
raju.

Dość jednak o tym najbar-
dziej nieszczęśliwym pod
słońcem kraju! Mówiąc i my-
śląc wciąż o nim i jego mie-
szkańcach może i my zapom-
nielibyśmy o milszych chwi-
lach naszego życia w "mie-
ście uśmiechu" — Kurytybie.
Oto odbywają się u nas, w
teatrze Guayra festiwale te-
atralno-baletowe pod kie-
rownictwem i w opracowa-
niu prof. Tadeusza Morozow-
icza. Cała kurytybska pra-
sa zapewniona jest ich opisem.
Roi się od więcej lub mniej
pochlebnych ocen poszczegół-
nych części festiwalu, wy-
mieniane są liczne nazwiska,
umieszczono szereg zdjęć o-
brażujących najbardziej u-
dane lub najbardziej charak-
teryistyczne fragmenty.



Profesor Tadeusz Morozowicz

Nie będą powtarzał tego,
co już zostało powiedziane,
przepisywał, co inni napisali;
choć jedynie zwrócić uwagę,
podkreślając to, czego nie
zauważyli recenzenci niepo-
lskiego pochodzenia.

Otoż cały festiwal owiany
był duchem polskości. Nie

myśle w danym wypadku o
muzyce Chopina, która zaw-
sze i wszędzie jest tego du-
cha kolporterem, muzyce w
której jakby słycał szum
tych wierz z piosenki Armil
Krajowej p. t.: "Rozsumiały
się wierzby płaczące". Cho-
dzi mi o gest, pozę, odruchy
i miny, w których ujawnia się
najpełniej charakter danego
narodu i stwierdzić muszę, iż
cały zespół baletowy tym pol-
skim tętnił duchem, a coż
dopiero, gdy zobaczyłem mł-
dą parę tancerzy w charakte-
rystycznym warszawskim ba-

letowym obrazku. Jakby po-
mimo to mnie wilgotnym
mrokiem ulicy Chłodnej i u-
słyszałem słowa: "Dziś pan-
na Andzia, ma wychodne,
dziś na Chłodnej wielki bal!"
Jednocześnie przypomnia-
ły mi się słowa mego znajo-
mego: "Brazylianie więcej są
zainteresowani w poznaniu
naszej polskiej kultury, niż
my, Polacy, w tym, aby im ją
pokazać". I w danej chwili
słuszność powyższego wypo-
wiedzenia się przestała być

matem. Świętości Kościoła
w Polsce.

Wróćmy do kultu naszych
świętych. Na przestrzeni
dziesięciu od pierwszych do o-
statnich czasów mamy wielu
świętych. Od pierwszego me-
cennika św. Wojciecha, po
przez bohatera św. Sta-
nisiawa idzie ku nam nie-
przeliczona plejada świętych
Jacka i Czesława, Jana Kan-
stego i Szymona z Lipnicy,
Stanisława Kostki i
Kazimierza, Jadwigi i Kingi,
Bronisławy i Salomei i wielu
innych. Prawda, że większość
odwołana jest do aureoli bło-
gosławionych, ale da Bóg, że
przynajmniej się ich chwala,
jak błogosławionego Andrze-
ja Boboli, wyniesionego, tuż
przed wojną do godności
świętego.

Do nich się uciekamy w
potrzebie naszej Ojczyzny.
Już nieraz dali dowody, wsta-
wiając się u tronu Bożego za
naszym narodem, zapewnia-
jąc zwycięstwo polskiemu o-
riowi. Błagamy ich o mi-
łość i zgodę w naszym naro-
dzie, tak dziś nam potrzeba-
na.

Ozdabiamy działki nasze
pięknymi liliacami polskich
patronów, opowiadamy ich
święte życie, by zapalić m-
dę serduszką do pójścia w ich
ślady.

Przyłożymy rękę do pracy
nad wyniesieniem nowych
synów ukończonej Polski na
oitarze, nie szczędząc trudu
i kosztów na ten szlachetny
cel. Bliskimi wyniesienia są
ostatnio Królów Jadwiga, O.
Maksymilian Kolbe i Ks. Ar-
cybiskup Cielecki.

W ten sposób nie tylko roz-
slawimy imię Polski, ale zys-
kamy nowych orędowników
u tronu Bożego, którzy mo-
dlić się będą za udręczoną
Ojczyznę i uproszą świt
prawdziwej wolności dla kra-
ju, którego stali się chlubą
przez świętość życia.

Ks. W. S.

dla mnie prawdą, gdyż pan
Morozowicz nie tylko ją po-
kazal publiczności ale i bez-
pośrednio przekazał całemu
baletowemu zespołowi. W ten
sposób powiększył w dużym
stopniu wkład polskiej kul-
tury, wniesiony przez naszą
kolonię do psychiki zbioro-
wej społeczeństwa parań-
skiego.

Muszę dodać, że część pu-
bliczności, pragnącej nabyć
bilety na festiwal, odchodzi
od kasy z próżnymi rękoma,
— to powodzenie kasowe jest
niewątpliwie miarą wartości
samego festiwalu.

Chciałbym podkreślić jesz-
cze jedną charakterystyczną
cechę zespołu, kierowanego
przez prof. Morozowicza.
Wprawdzie niektórym uczes-
tnikom tego zespołu brak
było wyrazistości ruchów, ich
koordynacji a nawet celowo-
ści, ich sztuka była jakby na-
łożona sztucznie, tylko na-
zewnątrz. Można by ich tłu-
maczyć brakiem czasu na

dostateczne przygotowanie,
jednak część zespołu i to
znaczną, to nie były mario-
netki sztucznie sznurkiem
kierowane a aktorzy, ludzie
żywi, o własnej nieprzecięt-
nej, odrębnej indywidualno-
ści.

Jak to p. Morozowicz, z lu-
dzi zdawałoby się zwykłych,
robi aktorów, — nie wiemy
i może on sam tego nie wie.
Jest to jakaś magia osobista,
jakis magnetyzm, jednym
słowem to, co nazywamy "is-
kra Boża", z czym się czło-
wiek rodzi, ale czego ani na-
być ani nauczyć się nie moż-
na.

Nazywają to też talentem.
Na tym kończę moje obser-
wacje przeciętnego widza i
laika, życząc prof. Morozo-
wiczowi dalszego powode-
nia w Jego pożytecznej dla
całej Kolonii Polskiej i dla
Parany pracy.

Nemo.

Cudowny obraz Matki B. Często- chowskiej znów w Kurytybie

Ojciec, Piotr Burzak, Jezui-
ta i powszechnie znany Mi-
sjonarz Apostolski, który ob-
jeżdża osiedla polskie z Cu-
downym Obrazem Matki Bo-
żej Czeszochowskiej, gło-
sząc Misję i wzmacniając
nabożeństwo do Matki Nai-
świętszej zawiął znów do
Kurytyby. Zatrzymał się w
kościółce Ks. Ks. Jezuitów do
Rosário i tam od 26 paździer-
nika do 2 listopada będzie
można pomodlić się przed
Cudownym Obrazem Matki
Boskiej Czeszochowskiej, któ-
remu ostatnio przybyło wiele
wotów w podzięk Matce Naj-
świętszej za laski otrzymane.
Dla wygody Polaków uczes-
czających do kościoła św.
Wincentego obraz ten będzie
wystawiony o 10-tej godzinie
30 października. Można be-
dzie pomodlić się w czasie
Mszy św. o godzinie 10,30 i
po Mszy.

Jedno ze znacznych uzdro-
wień miało miejsce ostatnio
w Ponta Grossie, 5-go sierp-
nia b. r.

W szpitalu Santa Casa de
Misericórdia znajdowała się
chora na puchlinę wodną,
Elvira Ferreira. Według ze-
znania Ojca Piotra Burzaka
chora ta w dniu bogosła-
wieństwa przed Obrazem M.
M. wyglądała tak bardzo
spuchnięta, jakby miała o-
trzymać punkcję w celu u-
sunienia nagromadzonej wo-
dy. Od 3-go stycznia 1954 r.
trzeba było robić te punkcje

**SANTA CASA
DE MISERICORDIA
INSTITUTO PASTEUR,
ANEXO**

Av. Dr. Francisco Burzio 774
Ponta Grossa — Paraná
Nome da doente: Elvira Fer-
reira. — Profissão: Doméstica.
— Idade: 42 anos. — Residência:
Ponta Grossa. — Filiação:
Domingos e Maria Ferreira. —
Nacionalidade: Brasileira. —
Estado Civil: Viúva. — Data da
entrada no Hospital: 3 de Ja-
neiro de 1954. — Data de sai-
da: 25 de Setembro de 1955. —
Moléstia que sofria: Ascite. —
Ao sair do Hospital, a doente
estava curada.

Durante toda a sua perma-
nência no Hospital era neces-
sário fazer punção mais ou me-
nos de 3 em 3 semanas retirando ca-
da vez a quantidade aproxima-
da de 12 a 15 litros.

Data da última punção: 26
de Julho.
Ponta Grossa, 30 de setembro
de 1955.

Dr. Antônio Schwanzer.

ADWOKAT
DR. LUCJAN KASPRZAK
ZNA JEZYK POLSKI

Biuo przy ulicy 15 de No-
vembro, 548, piętro I, tel. 592.
Przeprowadza sprawy natu-
ralizacji, robotnicze, inwen-
tarze, procesy cywilne, kry-
minalne i ułatwia nabyć
książek na policji dla cu-
doziemców.

POSZUKIWANE

Rodzina w Polsce poszuku-
je Stefana i Jadwigi Bore-
kich, którzy w 1926 roku wy-
jechali z Łucka do Brazylii.
Wszelkie wiadomości uprasza
się kierować pod adresem:

Mr. Marian Poplawski
Southend Cottage
Wotton-U-Edge, Glos.
Inglaterra.

Na Ślubnym Kobiercu

Pan Tadeusz Lachowski, syn ogólnie znanego i cenio-
nego przemysłowca oraz działacza społecznego, Pana Fran-
cisza Lachowskiego, zawarł związek małżeński z Panną
Cleoneice Lobo de Oliveira, 15 października w kościele św.
Teresy w Kurytybie.

Liczne grono przyjaciół i znajomych wypełniło kościół w
czasie ślubu.

Redakcja "LUDU" życzy wiele szczęścia młodej i dobranej
parze na nowej drodze życia.

POLSKA MATKA ŚWIĘTYCH

"I z serca i z pamięci wysili
nam ci, których przecię Bog
dał nam na to, aby byli na-
szymi wódcami i opiekuna-
mi". Takie to oskarżenie
rzucił w zeszłym stuleciu
wielki kaznodzieja i historyk
Ks. W. Kalinka ze Zgroma-
dzenia Księży Zmartwych-
wstańców i słusznie. Lubo, że
mamy tylu świętych na na-
szych ołtarzach, lubo, że ka-
żdy wiek wydaje nowych ch-
baterów opromienionych au-
reolą świętości, lubo, że raz
poraz pojawiają się na szpal-

tach katolickich gazet
wzmianki o jakiejś świętości
duszy i zachęta do modlitwy
o beatyfikację, znikają po
pewnym czasie jak meteory.

Pewnie, że dzisiejszy chaos
panujący w Europie i nasza
smutna sytuacja polityczna
nie sprzyja rozwojowi wynie-
sienia rodaków na ołtarze.
Trzeba na to także czasu i
kosztów, ale gdybyśmy zjed-
noczyli się w tym celu opie-
tli wysiłki modlitwą i drob-
ną ofiarą, raz poraz zabły-
snełby nowe gwiazdy na fir-

mach katolickich gazet

Wzmianki o jakiejś świętości

Wzmianki o jakiejś świętości

Wzmianki o jakiejś świętości

Wzmianki o jakiejś świętości

Wzmianki o jakiejś świętości

Wzmianki o jakiejś świętości

Wzmianki o jakiejś świętości

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Potwierdzamy odbiór pieniędzy od następujących osób:
Andrzej Kubacki (Ponta Grossa), Jadwiga Clepa (Ribe-
irão Grande), Lucyna Haczyńska (Rio De Janeiro), Stani-
sław Wroblewski (Cruz Machado), Henryk Jaracz (Pitts-
burgh), Wincenty Fidyk (Pôrto Alegre), Kazimierz R. Bach-
mann (Artigas), Stanisław Czyżca (Toledo), Jakub Ku-
bik (Guamirim), Stanisław Domagała (São Paulo).

AKADEMIA

Dla uczczenia Święta Niepodległości Polski i Brazylii (11
i 15 listopada), połączone Towarzystwa Polskie w Kurytybie
urządzają dnia 12 listopada b. r. w sali byłego Związku Pol-
skiego przy ulicy Carlos de Carvalho, nr. 601.

UROCZYSTA AKADEMIE

Z bogatym programem artystycznym pod kierownictwem
pana Jerzego Kika.

Początek Akademii o godzinie 20-tej (8 wieczorem). Po A-
kademii odbędzie się zabawa tańcowa.

W niedzielę, dnia 13 listopada o godzinie 10 w kościele
św. Stanisława odprawione będzie solenne nabożeństwo. Kaza-
nie w języku polskim, wygłosi Ks. Franciszek Starzyński.
O liczny udział uprasza Komitet.

OGŁOSZENIE!

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przy Towarzys-
twie im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Kurytybie.

Zaprasza wszystkich swych członków Towarzystwa o
przybycie i wzięcie udziału w wyborach "Nowego Zarządu"

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kurytybie.
Zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 30-go październi-
ka 1955 roku o godzinie 15-tej (3-cia po południu), w Sali
Towarzystwa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kurytybie.

Uprasza się o liczne przybycie.

Zarząd.

KATOLICY W AUSTRALII

O DROGA OJCÓW NASZYCH WIARO, BĘDZIEM CI WIERNI AZ PO ŻYCIA KRES!

Tymi słowy kończy się w Australii każde nabożeństwo wieczorne, odprawiane w katolickich kościołach. Podobnie jest w Irlandii i w innych krajach, które kiedyś należały do Anglii.

Irlandia, wcielona przez wladców Anglii w skład "Zjednoczonego Królestwa", obojętnego Anglię, Szkocję i Walię, cierpiała przez trzy wieki srogie prześladowanie religijne. Katolicy zmuszani byli do porzucenia wiary, odbierano im ziemię i wszelkie środki życiowe, a kłódkę schroty na gorącym uczynku odprawiania Mszy świętej szedł do więzienia jako "nieposłuszny poddany Jego Królewskiej Mości".

Mimo to, Irlandczycy wytrwali i wiary się nie zaparli. Jest ona dzisiaj dziedziną ich wnuków, rozproszonych po Ameryce, Kanadzie i Australii.

Pierwsi katolicy przyjechali do Australii jako skazańcy. Przyszli z Irlandii, a częściowo również z Anglii. Przez pierwsze trzydzieści kilka lat pracowali w kajdanach, a za najmniejsze nieposłuszeństwo skazywani byli na nieładnie bicowanie — po sto, a nawet po 500 uderzeń batem złożonym z dziewięciu twardych rzemienn. Straszne to narzędzie męczarni nazywali: "kotem z dziewięcioma ogonami".

Wiara katolicka była zakazana, wszyscy więźniowie chodząc musieli na nabożeństwa anglikańskie, nieobecność na takim nabożeństwie była karana surowo.

Ale wśród pierwszych więźniów byli również księża-skazańcy. Jednemu z nich, księdzu Dixon, pozwolono (r. 1803) odprawiać Mszę św. dla katolickich skazańców, ale pozwolenie to zostało po kilku niedzielach skasowane.

Dopiero w roku 1820 pozwolono — ze względu na więźniów, którzy już odesiedzieli karę na przymusowych robotach — na wolność wyznawania i praktykowania wiary.

Kościół katolicki rozwija się więc w Australii dopiero 135 lat. Pierwsza diecezja powstała w roku 1834 w Sydney — a dzisiaj kraj ten podzielony jest już na 22 diecezje.

Cała ludność Australii dochodzi obecnie do 9 milionów. Katolików jest tylko 24 procent, a więc ponad półtora miliona, czyli o wiele mniej niż sama diecezja São Paulo.

Ale ci katolicy australijscy to naprawdę dzielni ludzie. Wiara — to nie puste słowo na ich ustach i pieśń o "drogiej wierze ojców" śpiewają z przekonaniem i ze serca.

Są przede wszystkim katolikami praktykującymi. Kościoły — a buduje się ich z roku na rok coraz więcej — są pełne w każdą niedzielę i we święta, także podczas Mszy św. jak i podczas nabożeństw wieczornych.

Wprowadzono tam zwyczaj, że wierni nie chodzą do spowiedzi w zwykłe dni tygodnia. I nawet nie w niedzielę. Za to w każdą sobotę po południu wszystkie konfesjonale są obłożone do późnego wieczora, w niedzielę i w następne dni tygodnia do stołu Pańskiego przystępują tłumy.

Ulubioną modlitwą australijskich katolików jest Różaniec. W czasie Mszy świętej mało kogo zobaczysz się bez mszalika. Lubia ciche Msze święta i lubią się w czasie Mszy modlić z mszalikiem, wraz z kapłanem.

Zamieszanie do Mszy św. cichej wyrobiło się u ich pracowników w czasach prześladowań, kiedy nabożeństwa odprawiano w ukryciu, w domach prywatnych.

Katolicy australijscy są również bardzo silnie zorganizowani. W każdej parafii istnieje po kilkanaście stowarzyszeń a wszystkie pracują czynnie, wydawnictwa, istnieją organizacje katolickie diecezjalne i ogólnokrajowe, niektóre z nich bardzo bogate i ofiarne, jak np. potężne Stow. św. Wincentego a Paulo.

Trzecią wielką zaletą katolików tamtejszych jest ofiarność i to ofiarność mądrego pojęcia.

Na każdej prawie Mszy św. zbiera się tam dwie składki! Pierwsza idzie w całości na utrzymanie księży, pracujących w parafii. Druga składka przeznaczona jest na cele kościelne na świece, kwiaty, ornaty, ławki i wogóle na wszystko, co się przy kościele buduje lub kupuje.

Na obie składki dają katolicy naprawdę dużo. Nie miedziane "peny", lecz srebrne szylingy, a nawet papierowe funty.

Ale na tym nie koniec! Festy i przeróżne loteryjki urządza się bez końca, bez końca też idą inne zbiórki — ale to już nie dla księdza i nie dla kościoła, tylko dla szkolnictwa.

Bo w Australii katolickie dzieci i młodzież nie chodzą do szkół państwowych, jako że w nich religii nie uczą. Wszystkie katolickie dzieci z bardzo małymi wyjątkami, chodzą do szkół wybudowanych i w całości utrzymywanych przez Kościół. Jest tych szkół setki i z roku na rok

przybywa ich wiele, bo ludność wzrasta, parafie rosną i powstają nowe.

Praktyczni Australijczycy w nowym miejscu budują najpierw szkoły, nie kościoły. W szkole kształci się katolicka młodzież i przez pierwsze lata w szkole odprawia się nabożeństwa. Dopiero z latami powstaje kościół a potem nowy budynek szkolny.

Kosztuje to oczywiście, ale naogół nie narzekają — robia co można, by szkoły stały na wysokim poziomie i jak dotąd wychowankowie szkół kościelnych zdobywają stale wyższe wykształcenie, niż młodzież ze szkół państwowych.

Katolicy australijscy są wreszcie bardzo przywiązani do swoich duszpasterzy. Nie spotyka się tam antyklerykalizm, ludzi wojujących z księdzem. Księża tam są, a nie pozwolą na niego powiedzieć złego słowa. Stowo księdza jest tam naprawdę w poszanowaniu i spotyka się z posłuchem.

Nie słyszy się więc żadnych plotek, nie opowiada się żadnych "księzkowych historyjek". Jest to zresztą zaleta

całego tamtejszego narodu — katolik czy nie katolik nie zajmuje się wtrącaniem nosa w nieswoje sprawy i nie wierzy żadnym plotkom, póki nie zobaczy "czarnego na białym".

Rzecz jasna, że nie wszyscy tam są święci. Na całym świecie ludzie są ludźmi, są grzeszni i ułomni. Ale powyżej wymienione zalety przyzna australijskim katolikom każdy, kto się z nimi zetknie.

Zwarty to i trzymający się razem naród. Karny i ofiarne. Sprawy wiary bierze poważnie, nie powierza chwień. Prawdziwy zorganizowany Kościół, a nie gromada luzem chodzących katolików.

Protestantom nie ustąpi ani na cal tam, gdzie chodzi o sprawy Kościoła, chociaż na codzień zgadzają się z nimi wspaniale. Z resztą narodu współpracują w polityce, w handlu, we wojsku, w pokoju i na wojnie.

Ale wara innowiercom od świętej wiary, za którą ojcowie cierpieli kajdany, więzienie i śmierć!

Ks. W. Sojka.

Jak Sowieci Rozwijają produkcję Atomową

Plenum Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego powzięło w dniu 11-go lipca 1955 roku uchwałę o "Zadaniach w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu, postępu technicznego i usprawnienia organizacji produkcji". Uchwałę powzięto na podstawie referatu Bułganina.

Długoletni badacz rozwoju gospodarki sowieckiej, czytając ów dokument, odczuwał od razu, że brakuje w nim czegoś, do czego w ciągu lat się przyzwyczaił. Po przeczytaniu raz jeszcze sprawdził, czy czegoś nie przeoczył. Ale nie przeoczył: w dziesięciu paragrafach uchwały nie ma ustępu o nowych inwestycjach przemysłowych, o nowych "gigantach", przekształcaniu przyrody, zmienianiu oblicza Związku Sowieckiego, które to zagadnienie i hasła stanowiły cechę wszystkich sowieckich wypowiedzi gospodarczych w epoce stalinowskiej.

Głównym przedmiotem troski Centralnego Komitetu Partii jest obecnie, jak wynika z uchwały, "ulepszenie" i "usprawnienie" działania tego, co już zbudowano. W paragrafie "O dalszym postępie technicznym w przemyśle" punkt i powiada: "Uznać, że najważniejszym zadaniem... jest jak największe podniesienie poziomu technicznego produkcji". W związku z tym poleca się organom wykonawczym stosować udoskonalenia techniczne we wszystkich gałęziach przemysłu, wprowadzać "kompleksową" mechanizację i automatyzację procesów produkcyjnych, wprowadzać nowe maszyny i t.d. Osobno zaleca się realizację środków przebudowy technicznej czynnych zakładów przemysłowych i fabryk w celu "zastąpienia przestarzałych urządzeń nowymi, bardziej wydajnymi, jak również modernizacji urządzeń, już zainstalowanych".

Następnie po szeregu założeń z zakresu racjonalizacji wytwórczości nakazuje wszystkim odpowiednim urzędom, by "ulepszali organizację informacji naukowej i technicznej, rozszerzali kontakty z instytucjami naukowymi-badawczymi za granicą, wymianę informacji naukowej i technicznej literatury technicznej". Jest to zalecenie w duchu wybitnie "genewskim".

Tytuły dalszych paragrafów uchwały mówią: o rozszerzeniu specjalizacji i kooperacji w przemyśle, podnoszeniu wydajności pracy na wyższym poziomie, udoskonaleniu kierownictwa w przemyśle, ulepszeniu pracy kadr i specjalistów, usuwaniu niedociągnięć, podnoszeniu poziomu kierownictwa partyjnego w przemyśle i t.d. Słowem, jak już zaznaczyli-

śmy, wysunięte tu są jedynie zagadnienia modernizacji fabryk istniejących, usprawnienia procesów produkcyjnych i polepszenia kierownictwa, a o budowie nowych zakładów nie się mówi.

Uchwała władz Partii zapewne poszła po linii referatu Bułganina. Sprawa ona wrażeń, że dokonany pod rządami Stalina "przewrót rewolucyjny zakończył się i że jego spadkobiercy myślą głównie o tym, jak dobrze i sprawnie administrować odziedziczonym spadkiem. Uchwały są wyraźnie administracyjne, nie zaś rewolucyjne. Nie znaczy to, że w Rosji nie odbywa się budowa nowych obiektów przemysłowych, ale jej celem nie jest już stwarzanie nowego porządku rzeczy, lecz utrwalanie istniejącego.

Rozmiary procesów inwestycyjnych w Rosji są nadal ogromne i rosnące z roku na rok, o czym świadczą sowieckie budżety. Trzeba jednak uwzględnić, że rosnący stale kapitał zakładowy gospodarki sowieckiej powoduje stały wzrost kosztów amortyzacji istniejących urządzeń wytwórczych, sowiecki zaś budżet inwestycyjny obejmuje łącznie amortyzację urządzeń danych z nakładami na budowę nowych.

Tu jednak powstaje komplikacja rachunkowa: jeżeli w fabryce starą maszynę zastępuje nowa, bardziej kosztowna i wydajna, to różnica kosztów i przysrost wydajności są nową inwestycją, a nie amortyzacją. Z tego wynika, że program modernizacji fabryk istniejących jest w znacznej mierze, po potrąceniu wartości dawnych urządzeń, programem inwestycyjnym, równorzędnym co do swego znaczenia gospodarczego z budową nowych obiektów przemysłowych.

Suma pieniędzy, wydana na modernizację fabryki może nawet spowodować większy wzrost produkcji, niż ta sama suma wydana na budowę fabryki nowej, bo w tym drugim wypadku trzeba dokonać inwestycji podstawowych, jak niwelacja terenu, budowa budynków, zakładanie wodociągów, kanalizacji i t.d., podczas gdy w wypadku pierwszym prawie całość nakładów idzie w urządzenie czysto produkcyjne. Należy zatem przewidywać, że w wyniku modernizacji starych fabryk nastąpi duży i dalszy wzrost produkcji przemysłowej w Rosji.

Na osobną uwagę zasługuje zmiana finansowania inwestycji. Metoda stalinowska to była stała kontrolowana inflacja połączona z periodyczną konfiskatą oszczędności. Zarobki robotników były podwyższane dla podniecia wydajności pracy, ceny rosły również, drukowano pieniądze papierowe, a ponie-

waż na rynku brakowało towarów konsumpcyjnych i przymusowe pożyczki w wysokości jednorazowego zarobku jeszcze nie pochłaniały całego dochodu jednostek, ludzie gromadzili oszczędności. Co pewien czas władze sowieckie robiły "reformy pieniężne" — z dziesięciu rubli robiono jeden, a do oszczędności stosowano inne, bardziej niekorzystne dla ich posiadaczy przeliczenia, czyli faktycznie konfiskowano na rzecz państwa znaczną część prywatnych oszczędności. To samo robiły reżimy satelickie.

W bieżącym roku władze sowieckie ustaliły pożyczkę przymusową w wysokości dwumiesięcznego zarobku. Ceny są ustabilizowane, zarobki również, program zwiększenia produkcji towarów konsumpcyjnych zahamowano i wrócono do ponownego zwiększenia wytwórczości przemysłu ciężkiego. Żadnych objawów inflacji obecnie w Rosji nie widać. Zamiast konfiskowania oszczędności zwiększono zakres oszczędności przymusowych. Ponieważ brytyjski ekonomista Keynes zalecił stosowanie przymusowych oszczędności dla celów finansowania wojny i taki był w praktyce brytyjski system finansowania wojny, można powiedzieć, że dzisiejsza sowiecka gospodarka finansowa zbliżyła się do Keynesa, a oddaliła się od Stalina.

Rosja posiada dziś imperium i rubel jest jednostką obliczeniową oraz rachunkową dla całego imperium. Transakcje handlowe na Targach Północnych robiło w rublach. Z tego względu Rosja nie może dziś tak swobodnie manipulować wartością swego pieniądza, jak to czyniła dawniej.

I jeszcze jedno: Omawiana uchwała władz partyjnych Związku Sowieckiego wspomina tylko o jednej gałęzi nowych inwestycji. Powiada: "Moc budowanych obecnie w kraju elektrowni wodnych przewyższy prawie trzykrotnie moc wszystkich elektrowni wodnych, czynnych na początku 1954 r."

Największym pożądanym energią elektryczną jest przemysł atomowy. Przemysł ten w Stanach Zjednoczonych zużywa tyle energii elektrycznej, ile jej produkuje na wszystkie swoje potrzeby W. Brytania. Rozbudowa elektrowni wodnych w Rosji na olbrzymią skalę jest częścią planu rozbudowy produkcji materiałów atomowych. Tym tylko Rząd Sowiecki uważał, że należy pochwalić się przed światem.

S. Klinga.

("Orzeł Biały").

MICKIEWICZ WCIĄŻ ŻYWI

Wesliśmy w "rok mickiewiczowski". Dnia 26 listopada 1955 minie sto lat od chwili, gdy w Konstancynie (Stambule) zmarł prawie nagle, na chorobę, największy poeta polski i jeden z największych Polaków na całej przestrzeni tysiąca lat naszej dziejów: Adam Mickiewicz. Smutno można o nim powiedzieć, że padł na posterunku w służbie publicznej, po młodej 57-letniej wówczas poety na Bliski Wschód miała charakter ideowy i dyplomatyczny. Pojechał gościć radoków walczących w wojnie krymskiej przeciw Rosji (jakże często trzeba gościć Polaków nawet będących w walce z wrogiem!).

Ale duchowo Mickiewicz właściwie nigdy nie umarł w świadomości swego narodu. Już za jego życia po ukazaniu się "Pana Tadeusza" Zygmunt Krasinski słusznie stwierdził, że jak długo będzie istniał naród polski, Polacy będą czytali z zachwytem Mickiewicza; po stu latach prawda to tak oczywista, że nawet komuniści, chwilowo rządzący w Polsce i nienawidzący całą duszą tego, co Mickiewicz kochał nad wszystko, to jest chrześcijaństwo i głębokiego związku z własnym narodem, musieli zaprzestać walki z jego duchem, starając się go sobie przywłaszczyć i pozwalając na tak luksusowe wydania "Pana Tadeusza", jakich nie mieliśmy od stu lat...

ZESPOLENIE Z NARODEM

Jest w poezji Mickiewicza, w jego osobie, życiu i twórczości jakaś "siła fatalna" (o wiele mocniejsza, niż w niezwykle przebiegłej pięknej poezji Słowackiego), która sprawia, że każdy prawdziwy Polak czuje się solidarny z tem, co lepiej od niego Mickiewicz zakładał na wieki w strofach polskiego wiersza. Zespolenie się Mickiewicza z duszą polską, tak uderzające cudzoziemców jeszcze za życia wieszczka, nie polegało wcale — jak to uśmiału niedługo twierdzić "obrazowawcze" Mickiewicza — na romantyzmie epoki, na jego geniuszu poetyckim lub "improwizacyjnym" ani nie na czarze osobistym.

Mickiewicz "romantyzmem" w znaczeniu literackim był tylko okresowo i to raczej w pierwszej młodzieńczej fazie twórczości; "Pan Tadeusz" jest epopeją prawie tak klasyczną, że słusznie porównuje się ją ze "Wzorem wszelkiej epopei: "Iliadą" i "Odysseją" Homera. Dlatego romantyzm jako moda literacka — minął, a wpływ Mickiewicza trwa i jeśli Polacy jako naród nie zgina, będzie trwał jeszcze po stu, pięćdziesiąt i tysiąc lat.

Jego geniusz poetycki i czar osobisty, wpływ na współczesnych, to fakty oczywiste, a przecież nie one stanowią przede wszystkim o jego roli w naszych dzie-

jach. Jeśli do kogo, to do niego właśnie można zastosować nazwę jakąś nadano niedługo Niemcewiczowi: "Człowiek — Polska". Dlaczego?

Mickiewicz zjawiał się jako najpotężniejsza w dziejach naszej kultury osobistość twórcza w tym momencie historycznym, gdy Polska utraciła niepodległość państwową, ale odradzała się i potęgowała jako naród pod każdym względem: moralnie, biologicznie, politycznie. Polacy na przekór całemu światu, wsparli tylko swym katolicyzmem, wiarą w sprawiedliwość Boską i ludzką i we własną energię, rozpoczęli swą walkę duchową z trzema państwami zaborczymi, a także z obojętnością reszty świata wobec zbrodni dokonanej publicznie na Polsce. W takiej chwili zespolenie się świadomości narodowej, która dopiero budziła się w masach, u milionów Polaków — z wielką indywidualną myślą twórczą i natchnieniem genialnego poety, stawało się tak wielką siłą, że żadna przemoc zbrojna, terror, więzienia i zsyłki, żadne wynaradawianie, nie mogły jej zwyciężyć. Polska uznała w poecie, który mówił ustami Konrada:

"Ja kocham cały naród, Objałem w ramiona Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia. Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, Chcę nim cały świat zadziwić!"

Własny symbol duchowy i jeszcze w czasach niewoli stawiał mu pomniki, a szczerą jego z Montmorency sprowadził na Wawel do grobów królewskich, albowiem nikt tak, jak Adam Mickiewicz nie stał się w naszych dziejach "Królem-Duchem".

Fenomen związku Mickiewicza z najgłębszymi dążeniami narodu, jego bezprywatna sława i legenda, muszą mieć korzenie w złożach psychiki zbiorowej, w "podświadomości narodu", jakbyśmy dziś powiedzieli. Ten człowiek z rodziny pochodzącej z Litwy, który nigdy nie widział ani Warszawy, ani Krakowa, ani Lwowa, ani Karpata, który 23 lata swego życia spędził na emigracji we Francji, a 5 lat na wygnaniu w Rosji, w swej twórczości jest Polakiem do tego stopnia, że jego poglądy na świat stopił się prawie całkowicie z tem, co cudzoziemcy przywykli uważać w kulturze za objawy typowe polskie.

To, co cieszyło Mickiewicza, cieszy i nas przeważnie do dzisiaj, to co go bolało — i nas wszystkich wciąż boli, tak jak on oceniał Zachód i świat chrześcijański z jednej strony, a Rosję i Azję z drugiej strony, tak samo myślimy i my do dzisiaj.

(Dokończenie na 7-ej str.)

Polak dowodzi kontrtorpedowcem

Polak, komandor Józef Czesław Bartosik dowodzi kontrtorpedowcem brytyjskim Comus, który przybył na pomoc brytyjskiemu statkowi Helikon, ostrzelanemu w cieśninie Formozy.

Okręt narodowej marynarki chińskiej próbował uniemożliwić Helikonowi wejście do portu Fuczu w komunistycznych Chinach. Helikon ostrzelany był dwukrotnie, nie poniósł jednak żadnych szkód.

Okręt z Formozy zaprzęta dalszej akcji na sygnał z kontrtorpedowca Comus: "Przerwać ogień".

Komandor Bartosik wstąpił do polskiej marynarki wojennej w 1935 roku. Podczas wybuchu wojny był oficerem na okręcie szkolnym "Iskra" i razem z tym okrętem przybył w listopadzie 1939 roku z Francji do Anglii.

Podczas wojny służył kolejno na "Byskawicy", "Garlandzie" i "Konradzie" i odznaczony został krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych oraz bojawym, odznaczeniem brytyj-

skim Distinguished Service Cross (D. S. C.). W ostatniej fazie wojny był przez pewien czas flagowym oficerem (adjutantem) szefa kierownictwa marynarki.

Ze swych przeżyć wojennych napisał książkę p. t. "Wierny okręt", w której opisuje wycieczny "Garlanda".

W 1948 roku p. Bartosik wstąpił do królewskiej marynarki brytyjskiej w stopniu kapitana. W 1952 roku awansował na komandora.

Oprócz kmr. Bartosika służy w marynarce królewskiej jeszcze trzech innych oficerów polskich kpt. Łukasiewicz, kpt. Weicki i por. Resztyn, oraz dwóch podoficerów, starszy marynarz Brzeziński i bosman Dolecki.

Bosman Dolecki był ranny w akcji podczas wojny koreańskiej.

(Dziennik Polski.)

Casa Ideal

PRAÇA GENEROSO MARQUES, 62
(DAWNIEJ PRAÇA MUNICIPAL)
RUA 15 DE NOVEMBRO, 167
CURITIBA

Skład obuwia

NAJWIĘKSZY WYBÓR OBUWIA MĘSKIEGO, DAMSKIEGO I DLA DZIECI — CENY DOSTĘPNE DLA KAŻDEGO.

— SŁOWO BOŻE —

NA NIEDZIELĘ DWUDZIEŚTĄ TRZECIĄ PO
ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Ewangelia zapisana u św. Mateusza, w rozdziale 9, w. 81 — 26



Onego czasu: Gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę pewien przystąpił i pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skończyła, ale pójdz wólc ręce Twoja na nią, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta która przez dwadzieścia lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obrócił się i ujrzał ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od owej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgłębł czyniący, mówił: Odstąp, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucano, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszytkiej onej ziemi.

* + *

"UFAJ! WIARA TWOJA CIĘ UZDROWIŁA..."

Niewątpliwie bez przesady można określić dzisiejszą Ewangelję św. jako Ewangelję triumfu wiary. Co znajdują ludzie wierzący w swej wierze? Ochronę przed nieszczęściami i biedami tego życia? Które ratunek, gdy wszystko inne zawodzi i przede wszystkim pociechę w cierpieniu i smutku. Gdy cierpienie i smutek zagroźzą nam, poznajemy do wodu, czym jest dla nas wiara. I chociaż wiara nie jest jakimś lekiem, któryby zabezpieczył przed wszelkim cierpieniem i przed wszelkim smutkiem rodząc ludzki, chociaż nie zawsze wiara sprowadza cuda, jak o tym jest mowa w dzisiejszej Ewangelji św. to jednak zawsze przynosi pociechę i ulgę niezawodną w cierpieniu i smutku, nieodłącznych od tej doliny lez.

Wiara bowiem budzi ufność w Opatrzność, która jak promyk jasny przebiega najczystsze nawet mgławice smutku. Wiara uczy nas o dobroci i miłosierdziu Bożem bez granic, nie dopuszczając do wątpliwości i rozpaczy nawet wówczas, gdy najdotkliwszy ból rani nasze serce, — uczy w największych cierpieniach rozpoznawać tajemnicze działania dobrej i miłosiernej ręki Bożej.

Wiara stawia nam przed oczyma tę jedyną w swoim rodzaju i niezmienną zastapioną rzeczywistość istotnej pociechy i radości, jakie wystają ze stwierdzenia faktu, że jesteśmy dziećmi Bożymi.

Kto z nas, chociaż raz w życiu, zagłębł w te głębokie pociechy i radości, jakie kryją się w wierze? Nawet, gdy cierpieć trzeba z Chrystusem aż do śmierci, gdy trzeba iść na męczennictwo, wiara rozlewa w duszy, nieopisanie językiem ludzkim i słowem człowieczym niewypowiedziane, źródło pociechy, tak niezrozumiałe dla tych, co nie znają skarbow wiary. Dlatego:

"Im więcej cierpie, tym silniejszy
muszę stać przy mojej wierze,

NIEPOROZUMIENIE...

Są ludzie, którzy dla pozorowego usprawiedliwienia swej obojętności czy nawet marnoty religijnej lubią często żonglować oklepanym już i wyblakłym twierdzeniem: tak jest mniej więcej treści: po co mam chodzić do kościoła i młócić iezykami pacierze, kiedy ci właśnie, co to czynią, są w życiu przeważnie najgorzejmi ludźmi: oszustami, próżniakami, plotkarzami, ewantownikami i to. Brzmi to jak obawa, żeby Kościół nie zepsuł tych ludzi. Ma to nie tylko "usprawiedliwić" ich niechodzenie do kościoła i unikanie praktyk religijnych, ale też podkreślić jakby w okół bezcelowości życia religijnego, skoro człowiek prowadzący i pielęgnujący je "jest w życiu praktycznym przez waznie najgorzejszym człowiekiem".

Niewątpliwie jest w takim twierdzeniu dużo przesady i nieścisłości, jest sporo fałszywości...

Przed wszystkim oczywistym fałszem jest dowodzenie, że chodzący do kościoła i modlący się jest w życiu codziennym złym. Właśnie praktyka i doświadczenie codziennego życia katolickiego pokazują zawsze liczne typy katolików, prawdziwych miłośników Boga, ludzi porządku, wartościowych i wzorowych właśnie dlatego, że chodzących do kościoła, modlących się i żyjących w stanie łaski uświęcającej. Tego nie zaprzeczą nawet poważniejsi przeciwnicy Kościoła katolickiego i moralności katolickiej. Tylko ci, co szermują i wojują zapamiętałe wyżej przytoczone twierdzenie, udają, że tego nie widzą lub zdają się nie dostarczać tych licznych faktów. Ze zdumiewającą spostrzegawczością zawsze zauważają tylko tych katolików,

którzy — istotnie — chociaż chodzą do kościoła i modlą się, w życiu codziennym nie postępują jednak po katolicku. Uogólniające twierdzenie, na podstawie nie zaprzeczonego przez nikogo istnienia i takich typów katolików, o bezcelowości, czy bezskuteczności katolickiego życia religijnego, o bezwartościowości jego praktyk i o marności moralnej katolików jest krzywdzącym błędem rozumowania i wnioskowania oraz rażącym nieporozumieniem. Trzeba zdawać sobie sprawę nawet albo i szczególnie w sferach zobojetniających religijnie i niechetych Kościołowi, że katolicy chodzący do kościoła i modlący się a nie żyjący po katolicku nie są — i to nie z winy Kościoła, religii, moralności Chrystusowej — prawdziwymi, pełnymi katolikami! Dalej — trzeba być na tyle uczciwym i świadomym rzeczy, że urabianie sobie poglądu na życie katolickie, na jego wartości i w ogóle katolików według postępowania niby katolików jest zawsze mylne i niepoważne, a więc też i nie dopuszczalne. Nie wolno mniemać i twierdzić, że tacy jak dewotci, bigoci, hipokryci i inni fałszywi pobożniści, są wszyscy katolicy i że moralność ich wszystkich jest moralnością pozorną bigotów, a uczęszczanie do kościoła i modlenie się u wszystkich katolików jednaką częścią tylko praktyką. Przecież już Chrystus określił wyraźnie, kto jest prawdziwym katolikiem, a kto fałszywym: nie ten, który woła: Panie, Panie, wnińdź do królestwa niebieskiego, ale ten, który pełni wolę Ojca, który jest w niebieszech. To znaczy, że nie ten jest prawdziwym, godnym ziemi i nieba katolikiem, który tylko chodzi do kościoła

ła i ma usta pełne Boga, ale ten tylko, który uczęszcza do domu Bożego, modli się i żyje według przykazań Bożych. Samo tylko uczęszczanie do kościoła i nawet modlenie się ustne, nie duchowe, jeszcze nie dają patentu na doskonałość chrześcijańską, ani przepustki do nieba. Czyli to dopiero głęboka praktyka życia chrześcijańskiego. Wiele też i wszelki sąd o katolikach i o katolicyzmie, o ich znaczeniu i roli w życiu praktycznym ludzi i narodów, o naszym osobistym stosunku do życia religijnego należy opierać nie na ocenie tych, co tylko wołają: "Panie, Panie", ale na wartości tych, co "czynią" (w życiu) wolę Ojca, który jest w niebieszech".

Nie sędzić o katolicyzmie według dewotów i wypańców lecz krytycznie odnosić się do nich. W świetle już choćby tych paru faktów tak zawsze modne a płytkie i fałszywe osądzanie katolicyzmu na podstawie jego kariatur i parodii zupełnie nie wytrzymuje krytyki powagi, uczciwości i sprawiedliwości. Kto chce wydawać sąd o katolicyzmie i o wartości praktyk katolickiego życia religijnego, ten niech sięga nie do spazynionych ich zjawisk, ale do życia świętych, światobliwych, błogosławionych i żyjących po katolicku,

prawdziwych katolików. Wtedy nie będzie umyślnych czy mimowolnych, a w każdym razie krzywdzących nieporozumień na temat praktycznej roli i wartości katolicyzmu.

Wszystkim używaczom twierdzenia cytowanego na początku niniejszego artykułu można by dać pożyteczną i dla nich samych zbawienne radę: skoro boleją oni nad tym, że bezwartościowymi ludźmi są liczni katolicy chodzący do kościoła, rozumieją snadź dobrze, na czym polega niewłaściwość tego zjawiska i jak powinno być właściwie. Zamiast więc krzywdząco krytykować katolicyzm i brakami jego niektórych wyznawców usiłować tłumaczyć popielisko swego własnego życia religijnego, lepiej zacząć żyć jak prawdziwy pełny katolik i na własnym przykładzie pokazać innym, jak powinien wyglądać w praktyce prawdziwy katolicyzm, czyniący wolę Ojca niebieskiego. Będzie to czynienie istotnie szlachetnym i twórczym, dalekim od wszelkich kompromitujących nieporozumień.

Marian Sławiński.
(Kronika Serafika.)

★ CZYTAJ I ROZPOWIE-
CHNAJ JEDYNY TYGODNIK
POLSKI W BRAZYLII "LUD".

S. + P. JAN SMOLKA

Dnia, 7-go Października, po długiej i ciężkiej chorobie, mając 47 lat, zmarł w Irati, zaopatrzony św. Sakramentami ś. p. JAN SMOLKA, syn ś. p. Józefa Smolki i Jadwigi z Grochowskich, pozostawiając pogrążonych w głębokim smutku żonę i córkę oraz matkę, siostry i brata.

Wszystkim, którzy odwiedzali chorego i wzięli udział w pogrzebie zmarłego, składa serdeczne podziękowania:

Rodzina.

Z POLSKI I O POLSCIE

STAN MECHANIZACJI ROLNICTWA W POLSCIE

(FEP) — Radio warszawskie nadało 19 września br. audycję p. t. "Kartiera przy kłoni". Dotychczas komunisti podkreślali, że postęp w rolnictwie to synonim traktora. Obecnie zaczynają doceniać znaczenie konia. Przyczyna tego nawrotu jest fakt, że motoryzacja w rolnictwie nie postępuje naprzód tak, jak przewidywał 6-letni plan. Zamiast przeszło 80.000 traktorów pracuje obecnie w rolnictwie polskim około 43.500, z czego znaczna część jest nieczynna. Gospodarstwa indywidualne, zwłaszcza mniejsze, wobec niskiego stanu koniowego pogłowia, cierpią na brak sprzętu. Ze wspomnianej wyżej audycji dowiadujemy się, że np. w woj. krakowskim na 320.000 gospodarstw rolnych przeszło

200.000 nie posiada koni. Skutkiem tego cena wynajmu paru koni na dniówkę jest bardzo wysoka. Dochodzi ona do 250 złotych dziennie, przy czym o sprzęt jest bardzo trudno. Ten stan rzeczy powoduje opóźnienie robót polnych, co odbija się na plonach. Autor audycji, Stanisław Barcika, podaje, że w Mikulowicach rodziny chłopie, nie posiadające koni, zbierają z hektara po 8 — 9 kwintali żyta, podczas gdy ci, co mają konie, zbierają z podobnego obszaru do 14 kwintali.

Jak się okazuje, lekceważenie konia w gospodarstwie rolnym, które cechowało całą dotychczasową politykę rolną reżimu, zaczyna dawać bolesne dla produkcji rolnej skutki.

NA BEZDROŻACH KOMUNISTYCZNEJ "OŚWIATY"

(FEP) — Z początkiem września, podobnie jak co roku, odbywały się w Polsce egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. W związku z tym szereg pism krajowych poświęciło wiele uwagi poziomowi szkolnictwa średniego. "Życie Warszawy" z 14 września pisze, że podczas egzaminów na Akademii Medycznej w Warszawie "przeciętnie każdego dnia, rano czy popołudniu, na 14 — 16 kandydatów tylko 3 — 4 osoby otrzymują oceny pozytywne, to znaczy wyższe od dwójki. Były też dni, że ani jeden z 14 zdających nie otrzymał wyższej noty jak — niedostatecznie... Pytania egzaminacyjne były proste, dotyczyły podstawowych wiadomości z każdego przedmiotu. M. in. na egzaminie pismienym w Politechnice Warszawskiej z fizyki 70% kandydatów otrzymało oceny niedostateczne. Podobna sytuacja była z matematyką".

"Express Wieczorny" z 14

września br. przytacza szczegółowy jeden z egzaminów na Wydz. Dziennikarskim w Warszawie. Na pytanie, kiedy uchwalona została Konstytucja 3 Maja, odpowiedziano: w okresie "dwudziestolecia", ostatnia zaś wojna "wybuchła w roku 1938". W tygodniku "Po prostu" z 11 września br. dziennikarz, który przysłuchiwał się egzaminom na 4 uczelniach krakowskich, stwierdza, że "tegorocznici kandydaci ze swoistym spokojem obnażali swoją niewiedzę... Cechą absolutnie wszystkich średnich to "usta pełne frazeologii o możliwościach zdobywania wiedzy w Polsce Ludowej i... własna niewiedza, niemal półalfabetyzm". Autor przyznaje dalej, że chociaż rozbudowano w obecnej Polsce szeroko całe szkolnictwo, to jednak "szkołę opuszczają ludzie kłaki... Odpowiedzi ich wygłaszane są w języku, mało przypominającym polski. Wiele spośród młodych nie

Pańszczyzniane folwarki niedaleko Warszawy

(FEP) — Dziennik warszawski "Express Wieczorny" w numerze z 15 września br. zamieszcza dłuższy artykuł na temat pańszczyznianych zwyczajów w podwarszawskich gospodarstwach rolnych. "Wystarczy — pisze "Express" — zjechać 30 kilometrów od stolicy, na trakt prowadzący do majątku Korzeniówka, by przeniesie się w czasy folwarków pańszczyznianych. Gromada steryzowanych tu ludzi żyje w ciągłym strachu przed gniewem "ekonoma" Np. w Korzeniówce chce kierownik majątku Wróblewski, to dać kartofli protegowanym, chce, to przynosi nagrodę, a chce, to wyrzuci z pracy na "złoty łeb". Temu lub owemu więzieniu grozi, to dać rodzinie wjedzie i rozstawi po kątach... Wszystko tak jak sto i dwadzie lat temu... Z tą jednak różnicą, że majątek nie należy do hrabiów Potockich, lecz do dyrekcji Warszawskiego Zjednoczenia Gastronomicznego, a ekonomem wcale dobrze zastępuje ob. kierownik Józef Wróblewski... Tutaj wszystko zależy od kierownika, który może dowolnie wyznaczać dniówkę, zmieniać rodzaj pracy, przyjmować i zwalniać, nagradzać i karać".

"Gospodarstwa rolne — pisał Dr. med. GABRIEL NOWICKI (Lekarz Klinik warszawskich, paryskich i berlińskich), były profesor Uniwersytetu Parańskiego. Przyjmując przy Aptecce Stelfeld (Praca Tridantes) od godz. 11-ej do 1 p.p.

ma bohatera, który pokazałby, jak należy żyć. A jeśli się nie wie, jak należy żyć, to żyje się na opak. Chuliganstwo fizyczne bierze swoje źródło z pustki i nędzy wewnętrznych przeżyć... Podobnie treści artykuły ukazują się i w innych pismach reżimowych. Wskazują one, że komunistyczna nauka jest na bezdrożach. Cechuje ją "pustka i nędza wewnętrzna" oraz stałe braki w wiedzy fachowej.

szę następnie "Express Wieczorny" — podległe zakładowi gastronomicznemu, rzadzą się własnymi przepisami... Nikt więc nie broni praw robotników rolnych tam zatrudnionych, nikt się nimi nie opiekuję i nie zna ich trosk i warunków życia... Majątek w Korzeniówce inspektor Banaszewski

JAK WYGLĄDA "PRZEŁOM" NA WSI LUBELSKIEJ?

(FEP) — Jacek Wołowski w artykule "Głęboko sięgając korzenie" (Życie Warszawy z 11 — 12 września br.) opisuje sytuację w wsi Wola Bystrzycka, gdzie niedawno Leon Czyżak zamordował "członka czy kandydata partii" Stanisława Jasńskiego — "władzyszy go za diabła", którego — jak miał wykazać przewód sądowy — widywali także inni mieszkańcy wsi. Wołowski badał sprawę na miejscu i stwierdził, że w rzeczywistości Czyżak dokonał morderstwa mszcząc się na Jasńskim jako na przewodniczącym komisji rozdziału naważosy sztucznych Gromadzie Rady Narodowej, który nie przydzielił Czyżakowi takiej ilości naważosy, jakiej ten sobie życzył". W celu podania przyczyn rzeczywistych morderstwa autor przytacza następującą charakterystyczną statystykę.

"Na terenie pow. łukowskiego, tak jak i na terenie całej Lubelskiej" tak jak na terenie całej Polski jesteśmy z górą od 10 lat. W pow. łukowskim, do którego Wola Bystrzycka należy, jest ogółem 272 wsi. Na te 272 wsi zaledwie w 24 wsiach ludzie posiadają radio lampowe lub detektorowe. Na te 272 wsi tylko 32 mają świetlice, a z tych 32 wsi tylko 19 wsi ma świetlicę, nadającą się do użytku. Natomiast w tych 272 wsiach powstało do tej pory 670 kłódek różnaczy, które mają swoje lokale i jest 70 skrzynek zakonnych. Lecz pow. łukowski uważa się za produkujący powiat w województwie, a aktywiści jego są peł-

ni samozadowoleni i głęboko wierzą, że w powiecie dokonują się przełomy. Statystyka ta jednak obciąża przede wszystkim partię komunistyczną, nie — jak niewątpliwie zamierzał autor — kółka różnaczy.

odwiedza częściej od innych. Jednakże wizyty te mają mało wspólnego z poprawą stosunków, warunków pracy i życia robotników. Szerzy się tu pijanstwo, obejmujące młodych robotników. A kierownik Wróblewski, który także nie wylewa za kolnierz, jest dla pijanej młodzieży niedościgłym wzorem".

ni samozadowoleni i głęboko wierzą, że w powiecie dokonują się przełomy. Statystyka ta jednak obciąża przede wszystkim partię komunistyczną, nie — jak niewątpliwie zamierzał autor — kółka różnaczy.

"Rozszumiały się wierzyby płaczące" — marszem weselnym na wsi polskiej

(FEP) — Warszawski dziennik katolików "Społecznie postępowych", "Słowo Powszechne" w numerze z dnia 11 września br. zamieszcza wrażeń swego reportera z pobytu "U proboszcza w Janowie Lubelskim". W trakcie jednej z rozmów, jaką prowadził on z księdzem, usłyszał nagle pośpieszny turkot chłopiekich furmanek i marsz "Rozszumiały się wierzyby płaczące", najpopularniejszej — jak wiadomo — pieśni partyzantów polskich z czasów okupacji.

"Dzień powszedni, godzina 7-ma rano, kto o tej porze tak wygra? — pytam księdza. "Wesele — odpowiada księdz — przyjechał do ślubu. Tu taki zwyczaj, że ślub biera w sobotę rano, a od czasu bitwy w lasach janowskich marsz partyzancki stał się marszem weselnym". "Księdzu się nie mylił. Wkrótce melodia uciśnie i w progi świątyni wszedł orszak weselny, złożony z kilkunastu chłopów i dziewcząt z młodą parą na czele... Po ślubie wsiadli po parze na swoje furmanki i

PLAN 6-LETNI W POLSKIM PRZEMYSŁE MOTORYZACYJNYM

(FEP) — Warszawska agencja prasowa PAP z 30 sierpnia br. podała, że w roku 1955 polski przemysł motoryzacyjny wyprodukuje 13.000 motocykli. Z porównania z danymi planu 6-letniego wynika, że w zakresie przemysłu motoryzacyjnego nie zostanie on wykonany nawet w połowie. Plan ten zakładał, że w roku 1955 roczna produkcja samochodów ciężarowych wynosić będzie 25.000 sztuk, zaś produkcja samochodów osobowych 12.000 sztuk. Danych o produkcji motocykli plan 6-letni nie podawał.

znowu z tradycyjnym marszem partyzanckim ruszyli po weselnemu z miejsca galopem ku swojej wiosce". Drobny ten, zdawałoby się epizod, ma swoją głęboką wymowę polityczną. Świadczy, że mimo kilkunastoletniej kampanii oszczerczej, prowadzonej przez komunistów w kraju, która usiłowała zoptycznić dobre imię patriotów polskich, pamięć o bohaterach walk Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich z okresu okupacji, nie tylko przetrwała, ale nawet przeszła do tradycji ludowej.

SAÚDE FÓRÇA
HAEMATOGÉN
do D' HOMMEL

LAB. REUNIDOS PARANÁ LDA.
Caixa Postal 785 — Curitiba

ADAM MICKIEWICZ

PANTADEUSZ

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE

HISTORIA SZLACHECKA

z r. 1811 i 1812

W DWUNASTU KSIĘGACH

KSIĘGA CZWARTA

DYPLOMATYKA I ŁOWY

TREŚĆ

(CIAĞ DALSZY 42)

Ona z tej horeszkowskiej wyszła jednorurki.
(Tu podniósł flintę starą, obwiązaną w sznurki)
Lecz nie ja wyrzuciłem. O, trzeba tam było
Odważyć! Straszno wspomnieć! W oczach mi się
[śmieć,

Bo prosto biegli ku mnie oba paniczowie,
A niedźwiedź z tyłu, już na Hrabiego głowie,
Ostatniego z Horeszków, chociaż po kadzieli.
Jezus Maria! — krzyknąłem; i Pańscy anieli
Zesłali mi na pomoc księdza Bernardyna.
On nas wszystkich zawstydził; oj, dzielny księży-

[na!
Gdym drżał, gdym się do cyngla dotknąć nie o-

[śmiał,
On mi z rąk flintę wyrwał, wycelił, wystrzelił.
Między dwie głowy strzelić — sto kroków — nie

[chybić,
I w sam środek paszczeki — tak mu żeby wybić!
Panowie, długo żyje — jednego widziałem
Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem:

Ów, głosny niegdyś u nas z tyłu pojedynków,
Ów, co korki kobietom wystrzelał z patynków,
Ów, nad łotrą, sławny w czasy wiekopomne,
Ów Jacek, vulgo Wąsal — nazwiska nie wspomnę;
Ale mu nie czas teraz dojeżdżać niedźwiedzi.
Pewnie po same wasy hulał w piekle siedzi.
Chwała księdzu! Dwom ludziom on życie ocalił —
Może i trzem; Gerwazy nie będzie się chwalił,
Ale, gdyby ostatnie z krwi Horeszków dziecię
Wpadło w bestyi paszczę, nie byłbym na świecie,
I mojeby tam stare pogryzi niedźwiedź kości...
Pójdź, księże, wypijemy zdrowie jegomości!

Próżno szukano księdza; wiedzą tylko tyle,
Ze po zabiciu zwierza zjawił się na chwilę,
Podskoczył ku Hrabiemu i Tadeuszowi,
A widząc, że obadwa cali są i zdrowi,
Podniósł ku niebu oczy, cicho pacierz zmoził
I pobiegł w góry szybko, jakby go kto łowił.

Tymczasem na Wojskiego rozkaz pękł wrzосу,
Suche chrósty i pniaki rzucono do stosu;
Bucha ogień, wyrasta szara sosna dymu
I rozszerza się w góry naksztalt baldakimu.
Nad płomieniem oszczepy złożono w kociołki.
Na grotach zawieszono brzuchate kociołki —
Z wólew niosą jarzyny, maki i pieczone
I chleb.

Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W którym rzędami flaszek białe sterczą głowy;
Wybiera z nich największy kufel kryształowy
(Dostał go Sędzia w darze od księdza Robaka).
Wódka na gdańska, napój miły dla Polaka:
"Niech żyje — krzyknął Sędzia, w góry wznosząc

[flaszę —
Miasto Gdańsk! Niegdyś nasze, będzie znowu na-

[szel!"
I lał srebrzysty likwor w kole, aż na końcu
Zaczęło złoto kapać i błyskać na słońcu.

W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać

[trudno
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną;
Słów tylko brzęk usłyszy i rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żółądek.

Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z oblawy.

Przecież i bez tych przypraw potrawą nielada
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie skła-

[da.
Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta,
Która, wedle przysławia, sama idzie w usta;
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnym okrywa
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsniwa
I praży się, aż ogień wszystkie w niej wycisnie
Soki żywne, aż z brzegów naczyń war prysnie
I powietrze dokoła zionie aromatem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MARIA WINOWSKA

„Kto mi łyzy powróci?..”

(CIAĞ DALSZY 2)

Są z tej samej substancji, co Krew bezcenna mego Syna.
Ale ja targuję się nie jak kramarz, lecz jak matka. Dość mi
szczyty dobrej woli, aby łyzy moje były mi mniej gorzkie.
Dość odrobiny czynnego współczucia, żebym przyjęła, jako
odpłatę. Jak matka zaplakana, gdy obejmie ją, ucałuje
marnotrawny syn. Już nie pamięta łyzy, uśmiecha się przez
łyzy!

Apel Matki Bożej Saletyńskiej także do nas się zwraca.
Kto wie? Może do nas — przede wszystkim? Czyż nasze dzieci
ostatnich lat, to nie zaprosiny do uczestnictwa w jej łyzach?
Łyzy z łyzy? Krew za Krew?

Udział w ratowaniu ginącego świata?
Wiemy bowiem, że potężne jest cierpienie, gdy jest do-
browolne, jak grzech.

Cierpienie oszczęcone w Krwi Chrystusowej, utopione w
jej łyzach.

Cierpienie, które Nagradza. Cierpienie, które Odpłaca...
Cierpienie, które Dźwiga razem z Nią, karzące ramię Bo-
że...

Kto wie? Może Matka Boża Saletyńska ma właśnie nam
coś osobliwego do powiedzenia?

Pójdźmy wraz z nią na Świętą górę. Jeśli nie ciałem, to
duchem. Wspomnijmy cudną przegrodę prostych pastuszków.
Rozważmy jej słowa. Przyjrzyjmy się miejscu, które obrała.
Weźmy oto kij pątniczy pomnąc, że to pielgrzymka pokut-
na...

Może z ostatnią kartą tej książki lepiej zrozumiemy ty-
tuł?

I

CUDOWNA PRZYGODA

Z łowianego nieba zar spływa ulewa i Paryż płonie, jak
rozjarzony kocioł. Przechodząc łądzką czuje pod stopami
miękkie asfalt i myśli z ulgą: "Dziś wieczór — nareszcie!"
Oddawna układam plan tej wyprawy. Cieszę się na nią, jak
dziecko. Będzie to prezent. Matki B. Zielnej: spędzę jej święto
U NIEJ, w jej dzierzawie. Wszak jest panią na La Salette.
Dworce pękają od tłoku. Kto żył z początkiem sierpnia
zbiega w góry, nad morze. Umeżone miasto wypływa codziennie
wielotysięczne rzesze, podobne wojsku w rozsypane. Nie plano-
we to już wywczas, ale gorączkowa pogon za haustem po-
wietrza. Byle porzucić paraski bruk, pęknąć pod stopami nie
asfalt już, ale prosta, czarna ziemia, zachłystnąć się ostrym
zapachem ziela...

Pleak — gotów. Biorę przezornie to tylko, co najpotrzeb-
niejsze. Wtuliłem się w kąt przedziału i próbuję spać. Jest tak
gwaro, tak ciasno i tak duszno, że niepodobna, choć oczy się
kleją... Zaczynam więc wpać na jawie, wpać przez sen roz-
myślać nad tym, dokąd jadę i pociąg?

Słyszałam o La Salette od dziecka. I od dziecka pragnę-
łam tam być

Wtajemniczył mnie szaleniec Boży, Leon Bloy. Całe jego
dzieło, pełne łyzy i błyskawic, wkorzenia się w górę, którą na-
wiedziła Pani płacząca. "Ta, która płacze" zowie ją pokrótce,
Celle qui pleure!

Uważał się za jej herolda. Jak nikt chyba na przełomie
wieku targnął sumieniem upiornych chrześcijan wywołując
ich, w imię Jej łyzy, do nawrócenia i pokuty. Tym zaś, co by
"nie dbali o nie" zapowiadał najstraszliwsze klęski i kary,

które dziś, po dwu wojnach światowych i wobec grozy nowej,
zblizającej się burzy, nie wywołują już na nieszczęśliwych
lekcjonarza uśmiechu, jak za życia wielkiego Samotnika.
(Leona Bloya).

Leon Bloy nie dożył spełnienia tego, co przewidywał
w swoich wizjach płomienich: jakże aktualne jednak są dziś
jego słowa — myślę — jakże to prawda, że tańczymy na
wulkanie!

A więc Leon Bloy. Nie opisywał La Salette, raczej odtwor-
zył klimat duchowy świętego miejsca, przypomniał Oredzie,
głównie niezmordowanie, że łyzy Matki Bożej ZOBOWIAZUJĄ.

Był głosem wołającym na puszczy. Dziś, dopiero dziś, za-
czynamy go rozumieć.

Jakiś dzieciak płacze w przedziale. Dojeżdżamy do Dijon.
Wycieram ręką spoczone okno i patrzę na beżmar gwiezdny.
W szerszym polu migocą dalekie ogniki, sfalowany horyzont
przesuwa się wolno, wzdłuż toru biega drzewa, jakby na wy-
sejgi z pociągami. Odbiegł mnie sen. Zaczynam zbierać
wspomnienia, dalekie i bliskie. Wszystko co wiem, co czyta-
łam i słyszałam o La Salette. Jakże to było?

Rok 1846. Francja zbiera gorzkie owoce Rewolucji. Mno-
żą się parafie bez księży, o pustych kościołach. Powie kiedyś
proboszcz z Ars (św. Jan Vianney): Zostawcie wieś przez dzie-
sięć lat bez proboszcza: kłaniać się będą bydłom...

Zapadła wieś w Delfinacie. Tak spoganiła, że proboszcz
włosy rwie. Darenie błaga, zaklina. Słuchają go — puste
ławk. Do kościoła chadza parę babinek, co to pamiętają je-
szcze "dawne czasy". — Do spowiedzi na Wielkanoc — niemal
nikt. W kurnych chatkach panuje ciemnota i bieda. Dzieci nie
umieją pacierza.

"Trzeba mieć naprawdę żelazny charakter i nerwy jak
postronki, żeby wytrwać w podobnych warunkach", — żali się
swemu biskupowi proboszcz z Corps. Słuchając go, biskup
coraz rozpaczał. Ludzie kłną, jak tylko Francuz kłnąć po-
trafi, szargając najświętsze imiona. Niedziela nie różni się
niczym od dni roboczych. Do zagrod, rozrzuconych po urwi-
stych stokach górskich, ksiądz nie ma dostępu. Gdy zjawi się,
sfora łobuziaków przedrzędną go, wysmiewa, obraża ka-
mieniami. "Z tegim kijem musiałem iść przez wieś", powiada.

Dzieci, wysłane od maleńkości na pastwiska, nie mają
czasu chodzić na katechizm. Gdy wspomni o tym rodzicom,
wzruszają ramionami. Za to bala są w modzie. Młodzież tań-
czy — do upadłego, czy to w karnawale, czy w poście. Gdy
pożar zniszczył część miasteczka, dwale cieli drzewo na budulec
przy akompaniamencie orkiestry, wśród płasów i beczno-
ści. Co tu począć? Jak zaradzić?

Stary Biskup Mgr. de Bruillard, czyta sprawozdania
swoich proboszczów i smutnieje coraz bardziej. Czuje się jak
pasterz osamotniony, którego trzęsła się rozprzerzcha wśród
wiszarów i skalnych gran. Świadom swojej beznadziejności modli
się godzinami przed obrazem Matki Najświętszej: "Matko,
Ratuj!"

Tymczasem niebo gotowało odsiecz. Na swój sposób, ubo-
go, cicho i pokornie. Czyśmy zastanowili się nad tym, że po-
wierni Matki Bożej, to prostaczkowie? Przeważnie — dzieci,
nieuczzone, ubogie? Było wówczas we Francji napewno wiele
chłopców i dziewcząt znających doskonale katechizm. W
sferach burżuazji religia należała do dobrego tonu. A tym-
czasem — o mądrości niegłębiała zamysłów Bożych! — tym-
czasem Monarchini świata obiera na swoich heroldów dwoje
pastuszków, którzy nie umieją nawet dobrze pacierza.

Czystość i Gęstość Powietrza

Zdrowie człowieka zależy nie tylko od czystości i gęstości powietrza, od której znowu zależy jego ciężkość i rodzaj ciśnienia na nasze ciało. Ciśnienie powietrza na poziomie morza wynosi 14 do 15 tysięcy kilogramów na ciało człowieka przeciętnego wzrostu. Dlaczego tak ogromny ciężar nie zgniecie człowieka, ale pozwala mu poruszać się swobodnie? Pocho- dzi to stąd, że części ciała naszego zawierają w sobie płyny i gazy, wywierające równe ciśnienie od wew- nątrz, które równoważy ciśnienie zewnętrzne.

Ciśnienie powietrza na poziomie morza, uważane jest za normalne. Zmniejsza się ono w miarę wzniesienia się ku górze, a zwiększa się w miarę pograżania się poniżej poziomu morza, naprzy- kład im niżej tem gęstsze jest powietrze. Im wyżej ponad powierzchnią morza, tem jest ono rzadsze.

Powolna i niezbyt znaczna zmiana w gęstości i tem samem ciśnieniu powietrza nie daje nam się odczuwać. Natomiast każda większa i na- gla zmiana wywiera na nasz organizm bardzo szkodliwy wpływ. Powiększenie zgeszczenia mniej jest szkodliwe niż rozrzedzenie powietrza. Zgeszczenie bowiem łatwo wyrównuje się w płucach. Robotnicy w zamkniętych skrzyniach pod wodą oddychają rozrzedzonym powie- trzem. Uczuwają oni ciśnie- nie na piersiach i w uszach, oddech staje się przyspieszo- ny, jednak to wkrótce mija.

Zgeszczenie powietrza jest mniej szkodliwe, ale zmniejszenie ciśnienia powietrza powstałe z jego rozrzedzenia jest groźne dla życia człowie- ka. Im więcej wznosimy się w górę, tem rzadsze jest po- wietrze i tem mniejsze jest jego ciśnienie na nasze ciało.

Na wielkich wysokościach płuca nie mogą wciągać po- wietrza zawierającego do- stateczną ilość tlenu. Skut- kiem tego oddech staje się przyspieszony, mięśnie słab- ną, a działanie systemu ner- wowego staje się osłabione.

Dosyć rozpowszechnione mniemanie, że pobyt na wy- sokich górach pomaga do zdrowia jest mylne. Oczywi- ście górskie powietrze jest czystsze i cieplejsze przy wspinaniu się w górę przy- spiesza krążenie krwi i prze- mianę materii.

HUMOR

BEZPIECZNY

— Pamiętaj żono! Dzisiaj zostałem policjantem rze- czywistym i wszelka obraza, czy słowna, czy czynna, jest obrazą władzy.

TO ZALEŻY

— Jak myślisz? Czy we wdowie można się zakochać?
— Hm, to zależy od tego, i- le jej mąż zostawił.

MATEMATYKA STOSOWANA

— Proszę cię, daj mi jesz- cze jednego papierosa.

— Dobrze, chętnie. Ale po- wiedz mi ile ty właściwie wy- palasz papierosów na jeden dzień?

— O, każdą daną ilość.

GOTÓW NA WSZYSTKO

— Ukochana! Dla ciebie poszedłbym w ogień, rzucił- bym się do wody... Za jeden twój uśmiech, życie bym od- dał...

— Tak? A dlaczego nie przyszedłeś wczoraj? Cze- ka- lam tak długo...

— Wybac najdroższa. Nie przyszedłem dlatego, że deszcz padał.

PONIÓSŁ SZKODĘ

Spaliło się małe miaste- czko. Na rzecz pogorzelców płyną z wszystkich stron hojne ofiary. Podziłem tych sum dysponuje burmistrz miasta. Po zapomogę zjawia się Efraim Zeligman.

— Jakto? Pan? — pyta burmistrz. — Przecież panu się nic nie spaliło.

— To prawda, ale ja się także strasznie przelekłem.

Melania dzkuska i Maximin trzpiot. Coż my o nich wła- ściwie wiemy?

Ona ma lat 15, on 11. Ona jest sierotą, on ma macoche. Nie różnią się niczym właściwie od swoich rówieśników. Ros- ną jak dzieci. Po francusku nie umieją prawie, mówią miej- scowym narzeczem. Maximin chadza czasem do szkoły, ale woli zbijać baki na polu i w opłotkach. Żywy jak iskra, nad książką usiedzieć nie może. Baraszkuje po górach i wyrasta, gdzie go nie postęje. Ciekawski, we wszystko musi wściobić no- sa, dotknąć, sprawdzić, wysmiec, rzucić. Łobuz spod ciemnej gwiazdy, biegnie za każdym dyżysmanem, gapi się na przejezd- nych, klepie konie na postoju, rozmawia z woźnicami, a gdy nagle coś mu strzeli do głowy, odwraca się na pięcie i bywał bratku! Fantastycznie niedbały i zaniedbany. Matka oduma- rła go w maleńkości. Macocha — jedza. Lekkomysłny, bez- troski, na szczęście nie przejmując się niczym, uwagi, nawet cieni spływają po nim, jak po szkle. Roztrzęsanie — wciąż ma wróble w głowie. Z wielkim trudem wyuczono go jako ta- ko Ojciec nasz i Zdrowia Mario. Przy tym wszystkim ma róż- ne zalety, które mniej rzucają się w oczy. Jest otwarty, szcze- ry, prawdziwy, ma dobre serce, rozdałoby wszystko, co ma. Ten mały obdartus rozczula się każdym, napotkaniem — brakiem i dzieli się z nim ostatnią skibą chleba. Na pier- wszą rzut oka sympatyczniejszy od Melanii, której jedynym wdziękiem jest wielka słodycz malująca się na chmurnej, chudej twarzy.

Ma ona lat 15, a wygląda na 11. Już od siedmiu lat "pracu- je na siebie". Wraca do domu tylko na trzy miesiące zimowe, resztę spędza na halach, ze stadem. "Wynajął ją" jak ma- wiają w okolicy wśniak z Abladins, gospodarz Fra. Sprawie- dliwy, lecz surowy, nie zajmuje się nią wcale, byle robota szła, jak należy. Dziewczynka ma wady. Jest uparta i zamknięta w sobie, niesmiała i leniwa. Dąsa się o byle co. Czy tego prze- czulenia nie turnaczy sieroca dola? Jest sama, nikt jej nie kocha. Na halach, ze stadem, odczuła się młodość. Ledwie baka po francusku "Ojciec nasz", nie rozumiejąc połowy. Do kościoła, naturalnie nie chodzi prawie nigdy. Katechizm nie umie, bo skądże? Ma lat piętnaście i jeszcze nie przystąpiła do I Komunii św. O religii ma pojęcie mętne, skłębione z za- słyszanych tu i ówdzie zdań. Przy tym wszystkim jednak du- szyczkę ma czystą jak łyza; o zepsuciu tak czystym niestety wśród dzieci chowanych w nie chrześcijańskich domach nie wie nic, nawet ze słyszenia. Chronią ją niedostępne, dzikie góry — łaska, która sposobi ją na postanek Niepokalanej.

Tę ostatnią cechę — tak uderzającą, że podkreślają ją wszyscy świadkowie, zycieli i nieżywcili — posiada również Maximin. Gdy w wieku lat 12 zapyta go ksiądz katecheta, co to jest nieczystość, otworzył wielkie oczy i powie, że nie rozumi- e.

Takich to pastuszków nieokrzesanych Matka Najświętsza raczyła wybrać spośród wszystkich innych, by za ich pośred- nictwem rzucić światu przejmujący apokalipt. Czyż nie po to Bóg wybiera narzędzia najuboższe, by tym jasniej roz- błysła Jego wszechmoc? W dziełach saletyńskich nie nie ro- kowało tak wysokiego postannictwa. A jednak Panią we łyzach widziały tylko one, oredzie pokutne otrzymały tylko one...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Farmacia e Drogeria Stellfeld

Matriz: PRAÇA TIRADENTES 530, Filie: RUA RIACHUELO, 138 i FARMSTEL, Travessa Oliveira Belo, 71.

Są to apteki prowadzone przez Profesorów Fakultetu Farmaceutycznego, które sprzedają najtaniej w Kuryty- bie i godne zaufania.

W Matriz udziela porad DR. GABRIEL NOWICKI od 11-ej do 13-ej. Choroby wewnętrzne (Specjalność narząd moczowy).

OFERTA ESPECIAL DO 23.º ANIVERSÁRIO

VIGORELLI

A máquina de costura mais vendida no Brasil

AGORA POR APENAS CR\$ 470,00 MENSAIS

SEM ENTRADA

Convém aproveitar mais esta Oferta das Lojas Famosas

HERMES MACEDO S/A.

RUA BARÃO DO RIO BRANCO, ESQUINA DE JOSÉ LOUREIRO — CURITIBA

Casa de Saude S. FRANCISCO

RUA SÃO FRANCISCO, 147 - CURITIBA - Telefon 2061 1043

Kompletnie wyposażona Chirurgia, Położnictwo, Internowna, Radiodeagnostico. Leczenie raka. Radioterapia. Współpraca wolna dla wszystkich lekarzy.

ESCRITÓRIO TÉCNICO

J. FICIŃSKI - Inżynier

ARCHITEKTURA I BUDOWNICTWO

Biuro: Rua 15 de Novembro, 556, 13-te piętro, sala 1305, Telefon 350 — Edifício Lustosa — CURITIBA — PARANÁ

MINERVA

FARMACIAS
E DROGARIAS

"O mais conceituado nome no comércio de medicamentos" COM FILIAIS DE ATACADO E VAREJO EM

CURITIBA: MINERVA, PRINCIPAL, (Perfumaria) CENTRAL, BRASIL, MINERVA 15, SUISSA, POPULAR e DEODORO.

INTERIOR — Ponta Grossa, Londrina, Maringá, Jacareizinho, Paranaguá e União da Vitória.

Se na sua localidade não houver o medicamento que Você precisa, peça-o pelo Reembolso Postal a uma das Drogarias Minerva — sempre prontas para servir bem a todos os que delas necessitam.

DRUT GŁADKI GALWANIZOWANY

NAKRYCIA "ENCERADOS" DLA SAMOCHODÓW

CIEŻAROWYCH — SULFAT MIEDZIANY.

Przedstawiciele

TODDY DO BRASIL S.A.

BENJAMIM ZILLI & CIA. LTDA.

PRAÇA CORONEL ENÉAS 143 — CURITIBA

CASA PARIS - Okazja

FABRICA DE ROUPAS FEITAS

Wybór ubrań, płaszczy, koszul, swetrów, artykułów męskich, damskich i dla dzieci. Ceny najniższe w Kurtybie ze zniżką.

Likwiduje się płaszcze damskie po CR\$ 300,00.

PRAÇA TIRADENTES, 306, RÓG ULICY CRUZ MACHADO.

A MODESTA

RUA JOSÉ BONIFÁCIO, 122

WIELKI WYBÓR OBUWIA I MATERIAŁÓW ŁOKCIOWYCH

PO CENACH BARDZO NISKICH W SKŁADZIE

JANA GŁODZIŃSKIEGO

(od znanego waszego, który był w "Casa do Povo")

— Materiały łokciowe —
SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA

JOHNSON & Cia.

Praça Generoso Marques, 26

CAIXA POSTAL 286 — Adres Telegr.: EDEMUNDO

TELEFON 2-6-2-7 — CURITIBA

— MÓWI SIĘ PO POLSKU —

CASA dos PINTORES

NOWY ADRES: RUA COMENDADOR ARAUJO 65: — FONE 2694.

FABRICA DE TINTAS, ESMALTES E VERNIZES
CAIXA POSTAL 347 — Mówi się po polsku

WERNECK & Cia Ltda. «ROCHEDO»

Otica Curitiba

Jedyna specyfikowana

IRMAOS BARBOSA LTDA.

CURITIBA

Matriz: Rua Mons. Celso, 31

Praça Zacarias, 92 (Filial)

Rua 15 de Novembro, 139

Filial w PONTA GROSSA:

Rua Augusto Ribas, 821

DR. MENDES DE ARAUJO

Leczenie bez operacji: hemoroidów, zylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszki, wzdęcia, bólu, kolek, ślepej kieszki, raka, wrzodów na nogach. Przyjmuje od 3 - 6. Rua Dr. Murici 439, 5-te piętro, Apt. 54, Edifício S. Lourenço — Curitiba

DR. ELIAS JOSÉ HANNA

LEKARZ

Choroby uszu, nosa i gardła. Kons.: Rua Mons. Celso, 136 od 3 - 6. Res.: Rua Trajano Reis, 37 - Curitiba - Paraná.

DR. STANISŁAW BEMBEN

Lekarz — Klinika ogólna: leczy choroby kobiece, choroby żołądka, wzdęcia i wewnętrzne. Kons.: Praça Tiradentes, 530 (altos da Farmácia Stelfeld), od 10-12 i od 3-6 godz.

Rez.: R. Julia da Costa, 368 CURITIBA — Telefon 4376

DR. CARLOS HELLER

Nie przyjmuje tymczasowo, bo jest chory.

Rezydencja: Com. Arujo, 970

KURTYBYA — Telefon 424

DR. J. ALEXANDRE

DOBROWOLSKI

Lekarz chirurg — Choroby

kobięce. KLINIKA OGÓLNA.

Kons.: Praça Tiradentes, 322

Res.: Rua Treze de Maio, 879

Telefon 1036

Przyjmuje od 9 - 11 i od 3 - 6

KLINIKA DENTYSTYCZNA

DR. BONIFÁCIO

SIELSKI

Chirurg-Dentysta

Konsultorium: Rua Marechal

Floriano 489 przyjmuje we

wtorki, czwartki i w sobotę

od 9 - 12 i od 2 - 7 a przy

Rua Jurua w poniedziałki, w

srody i w piątki od 2 - 9.

WINCENTY FLENK

Chirurg - Dentysta

Godziny przyjęć: od 8 - 11

i od 2 - 6. RUA SALDANHA

MARINHO, 585 - CURITIBA

Casa da Borracha

STIER & STIER

Największy skład wyrobów

gumowych, Rua Barão do Rio

Branco, 70, Curitiba - Paraná

Casa Cruzeiro

Sielski, Sbalqueiro, & Cia.

Praça Coronel Enéas, 152

Zelastwo, naczynia, Szkło,

farby, oleje, pokosty, nasłona

ogrodowe, artykuły na pre-

zenty itp. — CENY NISKIE.

UWAGA — UWAGA

Wykorzystaj okazję, kupu-

jąc loty na spłatę, w najpi-

ekniejszej okolicy miasta, na-

przeciw Fabryki Cementu

Portland. Wielkość lotu 12

x 32 metry, ze światłem i wo-

dą. Cena CR\$ 50.000,00. Pier-

wsza wpłata CR\$ 5.000,00, na-

stępne do omówienia.

Albo kupuj loty przy dro-

dze do Paranaguá. Wielkość

lotu 50 x 57 metrów po CR\$.

50.000,00. Zgłaszać się od 7-ej

rano do 13-ej godz. na adres:

Piotr Duńko, Edifício Maringá,

ulica Cândido Lopez, 143

— 9-piętro.

AUDYCJA POLSKA

w "Radio Cultura do

Paraná" w każdy czwart-

ek od godz. 20-tej m.

30 do godz. 21-ej, na

fali 322,5 m., 930 kilo-

cyków.

RADIO POLSKIE "SWIT"

— D.K.O.

Nadaje tygodniowe audycje

w języku polskim, w każdy

poniedziałek o godzinie 20-ej

(8 wieczór), na falach roz-

głośni "Guairacá", 500 kilo-

cyków, 535 metrów.

SŁUCHAJCIE I POPIERAJ-

CIE RADIO POLSKIE "SWIT"

MICKIEWICZ
WCIAŻ ŻYWY

(Dokończenie z 3-ej strony)

A przecież w niektórych dziedzinach — poza smutnym w jego życiu okresem megalomanii — przetrwał Mickiewicz swoją epokę i współczesnych. W czasach zachwytu nad filozofią Niemca Hegla, on instynktowo czuł, że w tej "nieznośnej dyalektyce" kryła się załazki umysłowe potworów, którym na imię: totalizm, hitlerizm, komunizm. Mickiewicz czuł, że trzeba jakąś zblizy ustrój operujący się w teorii na chrześcijaństwie, a w praktyce na wyzysku kapitalistycznym, do tego, co uważał za dobre w socjalizmie, szczególnie przedmarxowskim. On właśnie, polski wieszcz, wierzył w wielką przyszłość polityczną warstwy chłopskiej w całej Europie, a w Europie środkowej przede wszystkim — i w przyszłość, w potęgę uwolnionego od tyranii rosyjskiej, zdrowego fizycznie świata słowiańskiego. Dlatego za jego trumną w Konstancynopolu obok garstki Polaków, szły setki chłopów bułgarskich i serbskich.

On z uporem, pomimo tylokrutych zawodów, głosił konieczność, oparcia się Polski o Zachód, szczególnie o Francję w dobrej i złej doli, on wskazywał nawet (co jakże aktualne jest dzisiaj) Polakom w rozproszeniu potrzebę oparcia się, pomimo zasadniczych różnic duchowych między obu narodami, o spóso- by działania narodu żydowskiego w diasporze.

W Mickiewiczu, w jego duszy "było niebo, czyszcie i piekło" — jak słusznie to niegdyś określił Stefan Kotarski; nie chciał uchodzić ani za symbol ani za wzór; był walczącym, namietnym, pełnym wzlotów i upadków człowiekiem, jak każdy z nas. Ale właśnie dlatego jest tak dla wszystkich bliski, tak wciąż żywy. Miał stałe poczucie, że wszystkie sprawy osobiste z wyjątkiem tego, co odnosi się do Boga, muszą być podporządkowane walce o wielkie idee w życiu zbiorowym i o wartości bezcenne w życiu narodu; w tej dziedzinie Mickiewicz wśród geniuszów jest jednym z najbar- dziej konsekwentnych wy- nawców Chrystusa.

Nasz naród czerpiący swą siłę w Kraju pod uściskiem sowieckim już 10 lat z idej i ducha Adama Mickiewicza w boju o swe oblicze cywilizacyjne, składa w ten sposób najpiękniejszy hołd swemu wielkiemu synowi w stulecie jego zgonu.

Witold Nowosad.

("Nowy Świat")

POSZUKIWANIE

Czesław Dziardziel zamieszkały w Stanach Zjednoczonych: 7 Davis Street East-hampton, Mass. U.S.A. poszu-kuje Zenona Okorskiego, który wyjechał z Niemiec w r. 1940 lub 1950, oraz Szeccar-skiego, który wyemigrował z Polski do Brazylii jeszcze przed Pierwszą Wojną Świa-tową.

KALENDARZ "LUDU"

NA ROK 1956

Na początku grudnia uka-że się Kalendarz "LUDU" na rok 1956. W zeszłym roku Kalendarz miał wielkie po- wodenie, tak że nam zabrakło dla wszystkich. Staramy się, aby i w tym roku podobał się czytelnikom i miał wiele ciekawych rzeczy do czytania. Wydamy więcej parę set niż w zeszłym roku. Prosimy o wczesne zamówienia, bo nam to ułatwi wysyłkę.

Um Cantinho Polonês

BOAS MANEIRAS

As boas maneiras, sinônimo de educação, cabem em qualquer lugar ou época. Jamais devemos esquecê-las e nos mostrarmos dignos de respeito se as empregarmos quando necessárias, tanto no lar como fora dele.

Uma moçinha que acredita possuir um pé de passarinho e, que por isto, abusa de um ritmo de bailado, em plena rua, dá a compreender que deseja ser notada, admirada, mas acontece que torna-se ridícula e aparenta futilidade.

Um costume feio e muito empregado, sobretudo atualmente, com o pretexto de modernismo, é a repetição de termos da gíria como "Ora bolas", "Cara", "A bessa", "Será o Benedito" e outros que há muito tempo deveriam ter sido banidos completamente, pois são vulgares e nascidos das canções carnavalescas ou nos morros cariocas. Felizmente ainda encontramos pessoas cultas que jamais pronunciaram estas palavras, mas a mocidade, às vezes, esquece o bom tom e emprega

Històrieta

A RAPOSA E O BODE

A raposa e o bode andavam caminhando pela estrada num belo passeio e boa conversa. Eram amigos e, pareciam serem ambos, boas pessoas. Ao chegarem em certo e determinado local, sentiram sede e procuraram um lugar onde pudesse beber água. Como não houvesse em parte alguma da estrada, aproximaram-se de um poço que havia nos fundos de uma casa e, resolveram descer dentro dele para alcançar o precioso líquido. Depois de fazerem isto, o Bode vendo a bobagem feita, disse, assustado, à raposa:

— E, agora — como poderemos sair daqui?

A raposa pensou um pouco e depois respondeu:

— É mesmo, mas vou ver... ora... é muito fácil. Você fica de pé e apoia-se nos tijolos com as mãos. Eu subo na sua cabeça e alcanço a beira do poço. Quando eu estiver lá em cima, vou procurar uma corda, amarrar nos seus chifres e puxo você para fora com facilidade.

O tolo do bode acreditou na promessa da raposa e obedeceu cegamente as ordens dela. Ficou de pé e, com dificuldade deu um jeito de ajudar à amiga.

A raposa, muito ingrata, quando estava salva do perigo, da beira do poço, disse ao Bode:

— Olha, meu amigo, vai ser difícil eu arranjar uma corda. É melhor você dar um jeito de sair daí como puder. Eu tenho pressa e preciso andar. Até — logo.

O bode ficou desesperado e não sabia como sair do poço, mas, momentos depois, um homem veio buscar água e, vendo o pobre animal debatendo-se nas paredes laterais do poço, desceu até a metade e, salvou o bode, que muito contente, saiu correndo para casa. Quando ele passou pela estrada, viu na mesma um animal morto e, aproximando-se verificou que era a raposa que, naturalmente tinha sido vítima dos cachorros dos caçadores. Ele ainda ficou com pena, mas nada pôde fazer. Foi embora chorando a morte da ingrata.

Nunca devemos fazer o mal
Ser covarde ou traidor
Pois o castigo forçosamente virá
Com arrependimento e grande dor!

LEONÍDIA
VASCONCELLOS
CORREIA

estes termos com facilidade.

Falar em voz alta nos passeios também denota falta de educação e, a cortesia fora de casa deve ser mais respeitada e lembrada do que em qualquer outra parte.

Observamos, constantemente, nos ônibus, lotações, Igrejas, salas de espera, se- nhoritas e rapazes assentados, enquanto pessoas idosas estão de pé. Uma pessoa jovem sempre deve dar o lugar a uma pessoa idosa, embora a mesma seja de condição humilde. Há banalidades na vida que tornam-se, no entanto, uma falta de educação, se as cometemos. Por exemplo: — Se quisermos passar numa porta onde outra pessoa deseja também fazer o mesmo, não devemos jamais tentar embargar a passagem ou empurrar e sim darmos a primazia da passagem embora tenhamos pressa, pois mais um minuto, menos um minuto, não será prejuízo para uma pessoa bem educada. Quando vamos fazer uma visita e que já tenha decorrido o tempo necessário de nossa permanência na sala, não devemos nos tornar cansativos e sim procurar deixar a casa da pessoa visitada, na ocasião que saia outra visita, a fim de não obrigar a dona da casa a continuar a suportar-nos delicadamente, isto em ocasiões de festas ou aniversários, mas quando a visita é somente nossa pessoa, devemos medir o tempo, pensando nas obrigações dos outros e respeitarmos as horas de refeições e repouso. Jamais devemos, numa reunião de amigos, lamentar nossa sorte, discorrer sobre nossos males físicos ou morais; é cansativo e indelicado, pois a boa educação manda que nos preocupemos com os problemas alheios e esqueçamos os nossos, nestas ocasiões. Devemos nos manter alegres e sorridentes, mas jamais com sorrisos forçados ou estudados e sim naturais e delicados.

da. Com o seu heroísmo salvaram Lwów.

A grata Polónia colocou os seus restos mortais no cemitério principal da cidade denominando este lugar Cemitério dos Defensores Leopolitanos.

Hoje dormem em paz, mas sua heroica morte nos diz: Dulce et decorum est pro Patria mori, — é doce e belo morrer pela Pátria.

A. Z.

CEMITÉRIO DAS AGUIETAS LEOPOLITANAS

Dos Templos do Senhor envoltos em crepe de luto e sobre os sepulcros dos cemitérios encobertos com neveiro da melancolia, eleva-se no mês de novembro a intima prece por aqueles que nos precederam no caminho para a eternidade: Dai-lhes Senhor o descanso eterno.

Felizes aqueles que podem no dia dos Finados visitar os túmulos dos seus entes queridos e derramar sobre os sepulcros lágrimas da compaixão.

Pobres exilados poloneses, porque deixaram seus amados na sua Pátria, mas tam-

bém muitos entre eles perderam seus parentes e amigos na última guerra e os ossos deles branqueiam na Sibéria, ou nos Campos de Concentração na Alemanha.

Entre os Cemitérios mais famosos da Polónia deve-se enumerar entre muitos o Cemitério da Rossa em Wilno e Cemitério Lyczakowski de Lwów. Neste último repousam as Aguietas Leopolitanas, as crianças, as quais ofereceram sua vida no altar da Pátria.

Foi no dia 1.º de novembro de 1918 quando os Rutenos queriam ocupar esta cidade polonesa. Em defesa de Lwów levantaram-se todos os cidadãos poloneses sob o heróico comando do Capitão Czesław Mączyński. Os Leopolitanos não esperavam o auxílio das outras cidades, porque, neste tempo toda a Polónia foi atacada de todos os lados pelos seus inimigos.

A Pátria querida ofereceu voluntariamente a sua vida e com o seu nome nobre — salve Polónia! — lutaram até o último alento em tua defesa, sucumbindo no Campo da Glória.

Muitos entre os Leopolitanos morreram na flor da idade entre 14 a 18 anos de sua vi-

Suplemento do Jornal "LUD"

Conforme tem sido divulgado em edições anteriores, estamos levando a efeito a campanha pró-angariação de assinaturas do SUPLEMENTO DO JORNAL "LUD", a ser editado oportunamente. Pedimos aos nossos prezados leitores que desejarem assinar o referido Suplemento, recortem e preencham a fixa abaixo e remetam à Redação do "LUD", Caixa Postal 155, Curitiba, Paraná.

Nome

Endereço: (Rua ou Caixa Postal)

(Colônia - Correio - Cidade - Estado)

Reservo em meu nome assinatura(s) do SUPLEMENTO DO JORNAL LUD.

..... número de assinaturas

UMA OLHADA «RÉ»

— Boa tarde! — disse uma senhora ao entrar no meu quarto.

— Boa tarde! — respondi-meio indiferente e de mau humor.

O senhor está muito apurado com as aulas?

— Não tanto — hoje é feriado, pois é o dia do professor.

— Então muito bem! vou preencher-lhe alguns momentos.

— Pois não, se for algo que preste... concordo.

— Se vale algum patacão, não sei; mas não desanimem antes do tempo.

— Qual é o seu nome? — perguntei.

— É só no fim que lho direi...

A madame mostrando-me um calendário, que somente continha os anos passados com seus meses, começou a rasgar as folhas, aparecendo desta forma os anos que passaram.

— A senhora é enjoada demais! Vai querer ensinar-me os anos, meses? — bufei meio brabo.

Ela permaneceu em silêncio, continuando a arrancar diante de mim as folhas.

Os meus anos preteridos, desfilavam ante os meus olhos. A cada página rasgada surgiam fatos esquecidos... voltavam a viver... tornavam-se atuais... eu os vivia.

As folhas caíam... os anos

passavam... e eu olhava "ré"...

A contagem ultrapassou a minha recordação. Pessoas novas. Fatos desconhecidos.

A senhora continuava silenciosa no mesmo mister. O número do ano desceu até 1930. Parou. E a dona, com seu olhar me dizia: Agora atenção! Ai há coisa! Não a perca! Calada e imóvel segurava o calendário... outubro... 1930...

Matutei... quebrei os miolos, nada queria dizer... É lógico que nada podia pegar já que os olhos que liam este número, ainda não existiam naquela ano.

Desanimado, recorri à senhora: Por favor diga-me o que há, porque francamente estou perdendo a calma; senão a boto no olho da rua!

— Tenha paciência, o senhor viu, mas eu lhe direi! — dizia fúnebramente a senhora. Vamos juntos passear por aquele outubro de 1930. Vamos até a Polónia! Suponhamos que estamos lá. Naquela seminário... "dos padres da Missão?" — conclui nervoso. Isto! Vamos até a sala...

★ PREZADO LEITOR! Se é entusiasta da boa imprensa, reservando para si uma assinatura do SUPLEMENTO DO JORNAL LUD.

CONTO

TINHA OUTRA ARMA...

A poesia polonesa comparou frequentemente a sua Pátria a um Arcanjo. Com efeito. A exemplo de Gabriel, que se inclinou aos pés de Maria, os heróis poloneses veneraram a Imaculada e obtiveram gloriosos feitos militares com a arma Desta Vencedora — O Rosário.

Surgia ante os nossos olhos o herói de Cecora: Estanislau Żółkiewski. As suas tropas estavam vencidas. O seu cavalo caiu morto. Os amigos lhe imploravam, que salvasse a vida, tão útil à Nobre Nação, pela fuga.

De próprio punho transpassou com a lança o cavalo, que lhe trouxeram, bradando: Lá é o partido do general, onde a morte das tropas!

Pouco depois caiu ferido. Recebeu a absolvição sacerdotal e pouco depois falecia...

Os seus restos mortais maltratados foram recolhidos. A mão direita que manjava a espada estava separada do corpo — estava amputada. A outra permanecia deitada sobre o peito apertando um Rosário. Uma arma lhe fora tirada, mas ainda lhe restava mais uma e esta foi recolhida como preciosa reliquia aos futuros heróis.

Ainda hoje ela brada bem alto a cada alma polonesa: não esqueçamos da Nossa Rainha — não esqueçamos da sua arma.

N. S.

FESTIVAL DE BALLET NO TEATRO GUAYRA

Com invulgar sucesso foi levada à cena, no Pequeno Auditório do Teatro Guayra, a peça "Les Sylphides", seguida de "Divertissement" e "Le Carnaval". Dia 17 de outubro foi inaugurada a apresentação, estando especialmente convidada para a

mesma, a crítica especializada da imprensa e do rádio da capital paranaense. Foi, então, que nos foi dada oportunidade de apreciar a esmerada interpretação das citadas peças, isto graças a constante e profícua preparação técnica e artística levada a efeito

pelo mérito Prof. Tadeu Morozowicz, o fundador do 1.º Curso de Ballet no Paraná.

Sobressairam-se na execução das diversas peças, os seguintes intérpretes da arte de Terpsicore: Ieda Meireles e Ceme Jambay; Ivonka Ficinska e Milena Morozowicz.

MANUAL AGRÍCOLA

CULTURA DA SOJA

★ VARIEDADES — Atualmente, para a produção de grãos, recomenda-se a "Abura" (sementes amarelas). Como forrageira, indica-se a variedade "Oototan" (sementes pretas). Futuramente, muito prometem as variedades "455", a "Aliança Preta", a "Pereira Barreto" e a "Nova Granada".

★ SOLOS — A soja se desenvolve bem nas terras chamadas "de cultura", onde se cultiva algodão, milho, arroz e trigo.

★ PREPARO DO SOLO — Tendo-se arado o terreno, logo após a colheita da cultura anterior, efetua-se nova aração seguida de uma gradeação pouco antes do plantio.

★ DEFESA CONTRA A EROSAO — Cultura em linha de nível ou faixa de nível e com rotação.

★ ROTAÇÃO DE CULTURAS — Com algodão, milho, trigo, e outras culturas comerciais. Não se deve fazer rotação com batatinha.

★ ADUBAÇÃO — Deve-se aproveitar o efeito residual do adubo aplicado para a cultura anterior. Entretanto, em terras muito fracas, pode-se aplicar fósforo e potássio, somente, uma vez que o azoto é obtido do ar, quando se inoculam as sementes previamente. A aplicação de 7,5 a 10 toneladas de calcário por alqueire cada 10 anos, tem produzido aumentos significativos de produção. Anderson, Clayton & Cia. Ltda., fabrica fórmulas sem azoto, contendo somente fósforo e potássio que são as indicadas para a adubação da soja. Siga a orientação dos vendedores e técnicos daquela firma.

★ ESPAÇAMENTO — Para produção de sementes, 60 a 80 centímetros, dentro da linha. Para a produção de forragem, usa-se o espaçamento de 30 a 40 centímetros entre linhas, distribuindo-se as sementes em filete contínuo, na base de 30 sementes por metro de sulco.

★ QUANTIDADE DE SEMENTES — Para a produção de sementes, gastam-se 150 a 175 quilos de sementes por alqueire, quan-

do se planta a 60 centímetros e 100 e 125 quilos por alqueire quando se adotam 80 centímetros entre as linhas. Para a produção de forragem no espaço recomendado, gastam-se 250 a 275 quilos de sementes, por alqueire.

★ ÉPOCA DO PLANTIO — De preferência na primeira quinzena de novembro, podendo estender-se até princípios de dezembro.

★ PLANTIO — Deve ser feito de preferência com semeadeira. Emprega-se uma chapa adequada que deixe cair 23 a 24 sementes por metro de sulco.

A semente deve ser inoculada com inoculantes comerciais antes de ser semeada. Esses inoculantes são distribuídos pelas "Casas da Lavoura" e os agrônomos regionais orientam o emprego dos mesmos.

★ TRATOS CULTURAIS — Efetua-se 3 a 4 cultivos mecânicos. Deve-se evitar de passar o "bico de pato" na lavoura, o qual além de cortar as raízes das plantas ainda deixa sulcos no terreno, os quais prejudicam a colheita mecânica.

★ DESBASTE — Havendo excesso de plantas faz-se um desbaste deixando-se o número de plantas de acordo com o espaçamento indicado. Esse desbaste deverá ser feito quando as plantas tiverem de 20 a 30 dias de idade.

★ PRAGAS E SEU CONTROLE — Nematóides — evitar terrenos infetados ou que tenham sido plantados com batatinhas no ano anterior. Lagartas das folhas — polvilhamentos com BHC a 3%, Canfeno Clorado a 10% (ACCOTOX) ou Tiafosfato a 0,40% (ACCOTOX 20-0,40).

★ COLHEITA — A colheita mecânica concorre para diminuir o custo de produção. As mesmas combinadas que colhem o trigo e arroz, quando devidamente ajustadas, também colhem soja.

A colheita manual, seguida de trilha por meio de trilhadeiras também dá bom rendimento, embora aumente bastante o custo da operação.

★ RENDIMENTO — 50 a 60 sacos por alqueire.

Fui acompanhado-a, meio desanimado; mas fui!

— Estás vendo? São eles! Aquêles lá no canto, que desejavam mostrar-te... Olhe-os bem. Conhecê-los-ás!

Franzi as sobralheiras... fiz montar os óculos no nariz... e vi...

Era um "Piá" tão pequeno... tão sorridente... tão esperado... tão só ele! Matava-se, no entanto para se enfiar numa toga (não era romana!). Estiquei mais a vista, apertei mais o cavaleiro montado no nariz e vi. Era! quem? Era José... José... Zazaj!

Outro moço vigoroso e sério, José Damek, envergou igual roupeta.

Entre eles também esteve o jovem Paulo Paszyña, que estava com uma dor de cabeça, como se havia de enfiar naquele labirinto de fios...

Um jovem já estava valentão! Dera no jeito... vitorioso olhava a sua farda que lhe seria companheira por toda a vida. Seu nome soa — Ladislau Serzysko.

— Percebeu — observou a senhora — o que significa esta envergadura? Nada mais que é o dia, em que os jovens da ladainha, receberam a sua "Batina de Missionários". Hoje todos eles são Padres da Congregação da Missão e neste ano eles comemoram as Bodas de prata... da Vocação religiosa.

Num movimento de relâmpago, mudou o ano. Surreta: 1905! — outubro... Fiquei na mesmíssima sala de antes. Somente mudaram os personagens. Outros jovens entraram em forma para receber a mesma armadura preta.

Uma figura alta — de porte patriarcal, — apesar de jovem — veste a túnica preta: é ele Tomás Kanja.

O Joãozinho de sobrenome Olszówka estava ocupadíssimo, no mesmo mistério.

Por fim aparece a figura do simpático, alegre, e jovial Estanislau Piasecki. Imaginar!... 50 anos atrás o Padre Visitador estava apenas recebendo a batina...

— Termina a olhada "ré"! — observou a senhora.

— E o seu nome? — porque o prometido é devido; — pedi alegre.

— Já vai... Antes porém: "Moços e jovens, escutai o que vos dizem os jubilados anciãos: "Nós, já sentimos o peso dos trabalhos e precisamos substituí-los para o futuro."

Os, com 25 anos nos ombros, afirmam: O tempo corre depressa, os estudos passam, o jugo no serviço do senhor é suave... por isso alistai-vos aos seminários...

— O meu nome, aliás me chamam de "Imaginação!" terminou a senhora. E foi-se embora...

— Eu também farei o mesmo, mas antes vou botar o meu quígrafo.

Vira-Mundo.

Ao piano estava Zbigniew Morozowicz, jovem valoroso proeminente nos círculos artísticos do nosso Estado.